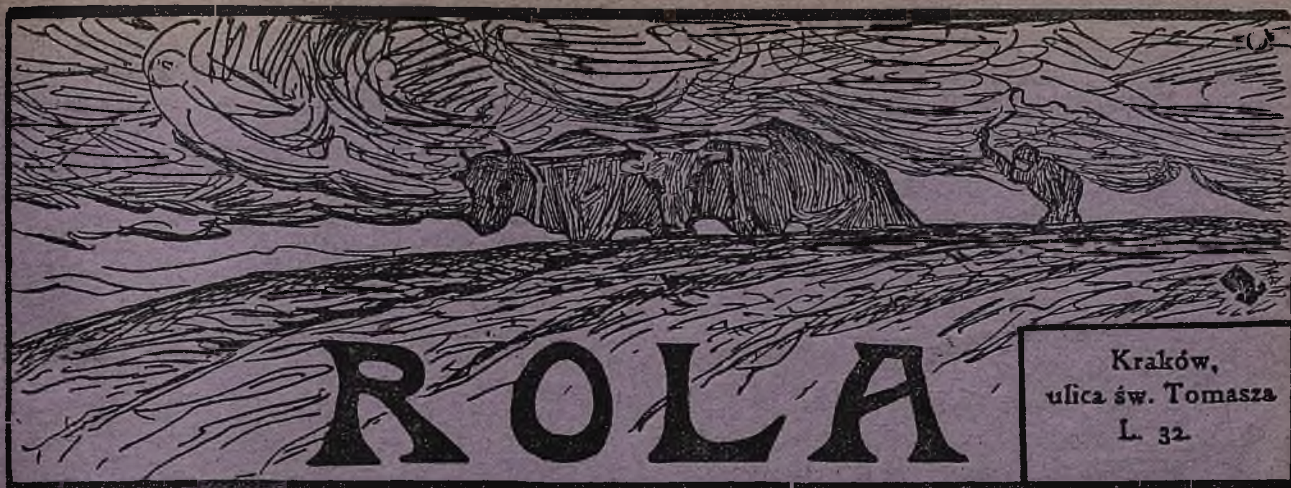
Numer 8. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 18 Lutego 1934




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

### Rada rabina.

Żyd biedny poszedł do rabina i skarżył się na nędzę. Rabin na to: „Masz jeszcze 7 lat biedować, a po 7 latach przyjdziesz znowu“. Żyd cierpi, bieduje, nadzieją się krzepi. Tak 7 lat. Po 7 latach przychodzi i skarży się: „Jak było tak jest“. — Rabin: „Nu, przebiedowałeś 7 lat, jużeś się przyzwyczaił, to możesz dalej biedować, nic ci nie zaszkodzi“.



### Coś na uspokojenie.

— Oj, moja biedna pani Majcherkowo, ale też pani musi być strasznie smutno, od kiedy mąż pani siedzi w kryminale?

— Nie tak znowu smutno, moja pani Kudełkowa! — przynajmniej wiem teraz, gdzie się mój stary obraca.



### Ona wiedziała, o co chodzi.

Co tylko ksiądz ochrzcił pewne dziecko i zabiera się niebawem połączyć węzłem małżeńskim parę nowożeńców; zamyślony trochę zapomniał na razie imię młodej panny i pyta się o nie.

— „Katarzyna“ — dziewczę odpowiada.

Ksiądz zamyślony pyta się, jak to się przed chwilą pytał przed chrztem:

— Katarzyno, czego żądasz od Kościoła Bożego?

— Jaśka — była natychmiastowa odpowiedź.

### Logika.

— Tatusiu — pyta mały Dyzio ojca, który pracuje pochylony nad biurkiem, — dlaczego nie chcesz bawić się ze mną?

— Nie mam czasu.

— Dlaczego nie masz czasu?

— Bo muszę pracować.

— Dlaczego musisz pracować?

— Żeby mieć pieniądze.

— A poco ci pieniądze?

— Żeby ci dać jeść.

Dyzio myśli chwilę, poczem mówi:

— Tatusiu, przecież ja wcale nie jestem głodny.



### Podróż poślubna.

Młoda para zajmuje dolne miejsce w wagonie sypialnym. Na górnym poziomie spoczywa niezauważony przez parę — starszy żyd. Z dołu dolatują szepty: — A czyja to nózia?... A czyja to rączka?... A czyja to buzia?...

Nagle zgóry odzywa się głos:

— Jak państwo dojdą do parasola, to on jest mój.



### Małżeństwo.

Mąż idzie ze swą żoną do kina.

— Czy siedzisz mocno? — pyta ją.

— Owszem.

— Czy wygodnie ci?

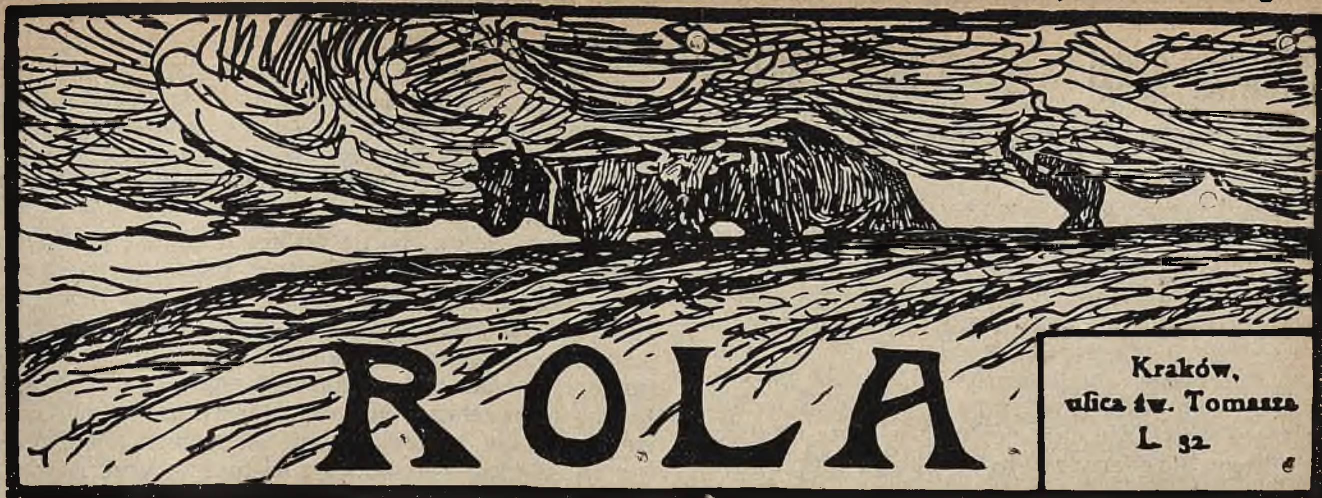
— Tak, bardzo wygodnie.

— Czy na twojem miejscu niema przeciągu?

— Bynajmniej.

— W takim razie zamieńmy się z miejscami.

Numer 8. Rok XVII. Kraków, dnia 18 lutego 1934.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

# Popielec.

Dnia 14-go lutego b. r. kapłani w kościołach katolickich popiołem posypią głowy wiernych, aby każdemu przypomnieć, że jak z prochu powstał, tak w proch się obróci.

Rozważywszy te słowa, przychodzi nam na myśl, że człowiek tu na ziemi jest jakby bańką mydlaną, która gaśnie, a z tem następuje tu na ziemi koniec uciech, radości, koniec wszystkiego, co tylko człowiek może tu zaznać. Rozważywszy te słowa, przychodzimy do przekonania, że tu na tym świecie niema dla nas nic trwałego i to życie nasze tu na ziemi jest jakiemś pasmem przemijającem i przychodzi nam zarazem na myśl życie po śmierci, życie wieczne. I właśnie ta środa popielcowa jest jedną z najwięcej nadarzających się sposobności do rozważania o naszem życiu przyszłem, o życiu wiecznem, które nam głosi nasz Kościół święty. Od środy popielcowej do Wielkiej Nocy ustanowił też Kościół święty okres sześciotygodniowy, w którym to czasie kładzie obowiązek na każdego chrześcijanina pomyślenia o swej duszy, o tej wieczności, dla której z miłości ku nam Chrystus Pan Krew Swoją przelał i życie poświęcił.

Z nadejściem też środy popielcowej ustają w świecie katolickim wszelkie huczne zabawy, wesela i t. p., a śluby małżeńskie tylko za specjalnem pozwoleniem konsystorza biskupiego bywają udzielane, do czego muszą być podane ważne powody, gdyż zasadniczo śluby w poście są niedozwolone.

Popiół, to stary symbol pokutny, znany jeszcze poganom. Używano go oddawna na wyrażenie pokory za pychę i nieposłuszeństwo wobec Boga, ponieważ jest skutkiem procesu spalenia czyli zniszczenia, jak grzech niszczy stosunek między Bogiem i człowiekiem. Posypywano na znak pokuty głowę popiołem i we włosienicy siadano na popiele. Pełno tego symbolu w Starym Testamencie. Hiob, Dawid, Niniwici na głos proroka Jonasza posypują głowy popiołem i pokutują. Post Estery naprzykład do dziś zachowują Żydzi.

Symbol chrześcijański wzrusza do głębi. Niegdyś otrzymywano popiół ze spalenia szmatek, których używano do obcierania czoła u bierzmowanych, ale już od 14-go wieku pali się palmy zeszłoroczne i miesza z pięknie przesianym popiołem zwykłym. Kapłan poświęca tak przygotowany popiół i okadza przed mszą świętą i po niej posypuje głowy wiernym, mówiąc: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch jest i w proch się obrócisz“, słowa, które usłyszał człowiek po grzechu pierworodnym.

W pierwszych wiekach tylko pokutnikom publicznym posypywał biskup głowy popiołem i wydalał z kościoła dla odbywania pokuty. Gdy ustawały pokuty publiczne, zwykli wierni poddawali się tej ceremonji, co już nakazał synod w Benewencie w. r. 1091. Gdy w 12 i 13 wieku ustały zupełnie pokuty publiczne ,obrzęd ten stał się powszechnym.

Msze św. w popielec odprawia się w kolorze fioletowym, diakon i subdiakon usługują bez dalmatyk, w końcu przy mszy świętej kapłan lub diakon śpiewa: „Uniżcie głowy wasze przed Panem“, „Gloria“ niema.

Zbawienna jest ta ceremonja kościelna i nietylko indywidualne, ale i społeczne korzyści przynosi. Przypomina potrzebę pokory. — Nic słuszniejszego, ponieważ przerost ambicji tak wiele szkód ludzkości przynosi.

# Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

**Opowiadanie historyczne z końca XVII w.**
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Boże miłosierny! — wołał łamiąc ręce i biegając jak szalony po izbie. — Cóż za srogie nieszczęście! I to teraz właśnie, gdy nie mogę biec bronić tego biednego dziecka! A to przecie córka mojego najdroższego opiekuna, ojca prawie, to moja ukochana narzeczona i przyszła małżonka! — tu nie mogąc pohamować boleści, padł biedny pułkownik na kolana, ukrył twarz w dłoniach, a po chwili tłumione łkanie zaczęło wstrząsać całą postacią rycerza. Maksym płakał także, ale pierwszy się uspokoił i rzekł:

— Niechże się wasza miłość pohamuje, nic jeszcze nie stracone. Bóg będzie czuwał nad sierotą; już to Jego wielka łaska, że Jeryna jest przy starościance i że łatwo się dowiemy, w czyjem zostaje ręku. Trzeba nam zaraz tylko jak najprędzej w drogę.

Pan Mirski osłupiałe oczy wlepił w starego, a po chwili z nowym wybuchem żalu zawołał:

— W drogę, mówisz? Ach! gdyby to było możliwe, na skrzydłach leciałbym wyrwać nieszczęsną sierotę z przeklętych rąk pogańskich i pomścić jej teraźniejszą niedolę, ścierając w proch tę nikczemną kobietę, tego szatana nie opiekunkę. Ale toż to właśnie boleść największa, że teraz nic uczynić nie mogę, że mam ręce związane.

— Jakto! panie pułkowniku! — krzyknął ze zdumieniem Maksym. — Toć tylko od waszej miłości zależy, choćby dziś ruszyć do Kamieńca, dowiedzieć się, gdzie starościanka przebywa i wydrzeć ją z rąk pohańców, których się przecież nie ulękniemy!

— Ty mnie nie rozumiesz, Maksymie, albo zapominasz, że jestem żołnierzem, że stoję na czele chorągwi, w przededniu wyprawy, że spieszyć powinienem na obronę chrześcijaństwa, a nie mego najdroższego skarbu, własnego szczęścia i dziecka niewinnego jak moja narzeczona. Sam byłeś żołnierzem, to powinieneś zrozumieć, że choć mi serce zamiera z żalu, choć dusza cierpi srogie katusze, ja nie mogę opuścić chorągwi, bo mój obowiązek jest biec tam pod Wiedeń, własną krwią i życiem bronić krzyża Chrystusowego.

Uniesienie porwało młodego rycerza, więc wyciągając ręce do góry, zawołał:

— I ślubuję Ci Boże, że pójdę, krew przeleję, życie oddam, jeśli taka będzie wola Twoja, ale pierw pozwól mi Panie jak najwięcej rozlać krwi nieprzyjaciół Twojego Imienia i wrogów mej Ojczyzny. A Ty sam wybaw z haniebnej niewoli opuszczoną sierotę i ukarz tę nędznicę, która ją zaprzedała w pogańskie ręce.

Wyczerpany upadł pan Stefan na krzesło i zdawał się modlić gorąco. Maksym siedział w milczeniu ze spuszczoną głową i rozpaczą w sercu. On dopiero teraz zrozumiał, że pułkownik nie może nieść pomocy starościance, dotąd zajęty całą duszą jej ratunkiem, nie pomyślał o powinności prawego żołnierza. Lubo więc czuł, że pan Mirski nie może postąpić inaczej, niezmierna boleść szarpała serce starca, którą nie prędko pokonał; siedział więc w milczeniu ponurem, podczas gdy pułkownik powstawszy jął chodzić po pokoju i pilnie nad czemś rozmyślać; nakoniec zatrzymał się przed Maksymem i rzekł:

— Cokolwiek bądź, starościankę ratować trzeba coprędzej, by zaś jej nie zaprzedano jakiemu plugawemu Turkowi. Myślałem o panu Błockim, ale ten także pod chorągwią. Ty więc Maksymie musisz wrócić na Litwę z mojem pismem do Bogusława, aby zastawił Sulejki. Ze zebraną w ten sposób sumą i z resztą mej gotówki pospieszysz do Kamieńca, dowiesz się o starościance i wykupisz ją, choćby przyszło cały mój majątek oddać.

— Jam gotów, panie pułkowniku, iść choćby na kraj świata. I tak pono będzie najlepiej, jak wasza miłość radzi. Myślałem ja, że razem ruszymy... Ha! Bóg zrządził inaczej. Nie ja będę odwodził waszą miłość od obowiązku i honoru, bo to ś. p. pan starosta postąpiłby tak samo i starościanka pana pułkownika, bo to rycerska panna w męstwie i poświęceniu się kocha, toć to przecie pan starosta i ja chowaliśmy to orlątko — dokończył z dumą starzec.

Pan Mirski rzucił się Maksymowi na szyję i długo trzymał go w objęciach, a potem kawał w noc radzili, jak najlepiej wszystko urządzić, gdzie zawieść Ksenię po uwolnieniu i t. d.

Nad ranem pożegnali się w niepokoju i zgryzocie, a pan Mirski uprosił starego sługę, aby przed ruszeniem z powrotem na Litwę, wypoczął kilka dni. Nie spodziewał się, że wypoczynek ten potrwa kilka miesięcy; gdyż Maksym wskutek przebytych trudów i silnych wrażeń śmiertelnie się rozchorował.

Tymczasem pan Mirski nic nie wiedząc, pociągnął z królem Janem; serce rwało mu się do bitwy, gotów był sam jeden rzucić się na setki wrogów i taką moc, siłę i zapał czuł w sobie, że wydało mu się, iż niema takiej potęgi, którejby nie pokonał.

Leciał więc na czele chorągwi z ogniem w źrenicach i przynaglał wiernych towarzyszy do pośpiechu. Ach! jakże pilnie mu było rozlać krew nieprzyjaciół wiary św., którzy zarazem gnębili to, co miał najdroższego: Ojczyznę i narzeczoną!

Zaledwie wojska doszły do Będzina, gdy spotkał je wysłany do króla jenerał Karaffa, który prosił o pośpiech, mówiąc:

— Na miłość Bożą! spiesz królu na pomoc, już sama twoja obecność stanie za wielkie wojsko.

Sobieski, wzruszony niedolą oblęganego miasta, chcąc przyspieszyć pochód, wsadził piechotę na wozy, a sam na czele dwudziestu kilku lekkich chorągwi ruszył kumunikiem i nie zsiadł z konia aż nad brzegiem Dunaju.

Tu na odbytej radzie wojennej przez Jana III-go i wszystkich książąt niemieckich, powierzono naczelne dowództwo nad całem chrześcijańskiem wojskiem królowi polskiemu; poczem chorągwie poczęły się przeprawiać przez rzekę.

A czas był już największy przyjść z ratunkiem zagrożonemu Wiedniowi. Podkopy Turków podchodziły pod sam zamek. Trwoga i zwątpienie opanowały załogę, bo dłużej nad pięć dni nie mogła się opierać; już mieszkańcy, leżąc krzyżem przed Najświętszym Sakramentem po wszystkich kościołach, gotowali się na śmierć; już dowódca załogi wiedeńskiej, Staremberg, kazał wypuszczać co chwila z najwyższej wieży rakiety na znak ostatecznego niebezpieczeństwa, gdy ognie na Kalenbergu zwiastowały zagrożonemu miastu przybycie odsieczy.

Jan III nadciągnął na czele chrześcijańskiego wojska, którego niestety było tylko siedmdziesiąt tysięcy, podczas gdy Turków liczono na dwieście sześćdziesiąt tysięcy. Na widok tej potęgi pohańców zadrżeli najodważniejsi, bo według ludzkiej rachuby, niepodobna było pokonać tak wielkie siły. Lecz boha-

terski król polski umiał odwagą, męstwem i nadzieją natchnąć wszystkie serca.

— Patrzcie! — mówił do trwożących się — jak rozłożone to wojsko! Ani się okopało, ani ściśnięte do kupy! tak sobie stoi, jakbyśmy o sto mil byli od niego; wierzcie mi, jakiś nieuk dowodzi Turkami, pobijemy ich.

Nadszedł dzień wielki, dzień pamiętny nietylko w dziejach Polski, ale całego chrześcijaństwa. Była to niedziela 12 września 1683 roku.

Dość jeszcze daleko było do wschodu słońca, cisza uroczysta panowała dokoła, nad łąkami unosiły się białe tumany mgły, a w górze, na niebie małe, lekkie obłoczki mknęły ku wschodowi, jakby biegły na powitanie słońca, którego zwiastunka, poranna zorza, jęła różowem światłem przesycać powietrze i złotem haftować rąbki białych chmurek.

W obozie wojsk chrześcijańskich już się ruch rozpoczął. Na górze Leopoldowej ustawiono polowy ołtarz: pobożny kapłan odprawiał Najświętszą Ofiarę, podczas której leżał krzyżem naczelny wódz, król polski, budując wszystkich gorącą pobożnością i głęboką pokorą. Przodkowie nasi pomocy Bożej wzywali przed walką, w Bogu pokładali nadzieję, więc też Bóg im błogosławił i nieśmiertelną pozwolił okryć się sławą.

Naprzeciwko nieprzeliczonych wojsk tureckich stanęło wojsko chrześcijańskie, ustawione przez Jana III w ten sposób, że środkiem dowodził książę lotaryński, prawem skrzydłem hetman polski Jabłonowski, lewem zaś Elektor saski, przy którym stanął Lubomirski ze swymi ochotnikami. Niemieckim pułkom przydzielił Sobieski kilka chorągwi niezrównanej jazdy polskiej; polskim zaś zastępom dodał cztery regimenty niemieckiej piechoty. Nadto przedniejsza część polskich husarzy miała iść naprzód, aby reszcie wojska drogę torować. O sobie, powiedział Jan III, że zjawi się tam, gdzie go najwięcej będzie potrzeba.

Po Mszy św. przyjął Sobieski błogosławieństwo przysłane przez Ojca św., inni wodzowie poszli za przykładem wielkiego króla; następnie w pełnym stroju, w niebieskim, aksamitnym kontuszu, z królewską kitą u czapki, dosiadł Jan III bułanego konia i zjawił się przed szeregami.

Wspaniała postać bohatera była cała jakby w natchnieniu; oblicze jego jaśniało męstwem i nadzieją zwycięstwa, oczy płonęły ogniem zapału. Zwróciwszy się do polskiego rycerstwa, przypomniał mu zwycięstwo chocimskie, wystawił czem jest walka, do której się gotują, że tu nie idzie tylko o Wiedeń, o Polskę, lecz o całe chrześcijaństwo, o skarb najdroższy, dla każdego prawego Polaka, o wiarę św. Poczem w gorących, pełnych ognia, słowach odezwał się do całego wojska i dał znak do bitwy.

Zwiastowało ją pięć wystrzałów armatnich, które zaledwo przebrzmiały, zawarczały bębny, huknęły kotły, zagrały trąby i krzywuły, zadźwięczały litaury i tysiące gołych szabel polskich zabłysło w promieniach wschodzącego słońca.

Walka poczęła się od lewego skrzydła: szczupłe wprawdzie, ale zagrzane męstwem wielkiego wodza, szeregi chrześcijańskie rzuciły się z wściekłością na nieprzyjaciela.

Zwarły się dwa szeregi, wstęga dymu przeleciała z jednego końca w drugi i dwie ławy piersi uderzyły o siebie. Dymy przykryły całą bitwę, jakby chmurą, z której dolatują krzyki i wrzaski, nadludzkie głosy rozpaczy i triumfu, grzechotanie muszkietów i przeraźliwe dźwięki żelaza, którego chrzęst złowrogi, o hełmy i pancerze, dochodzi aż do krańców obydwóch obozów. Czasem zabłyśnie w tej ciemnej chmurze proporzec i zapada w dymy, czasem złota szpica chorągwi lub szabla do góry wzniesiona. Tu znowu nic nie widać, tylko krzyki wzrastają, rosną i stają się tak przeraźliwe, jak wycie piekielnych mieszkańców.

Walka staje się coraz gorętsza, zastępy chrześcijańskie prą ze wszystkich sił zaciekle broniących się Turków, którzy przecież nie mogąc wytrzymać natarcia zaczynają się mięszać, cofać i zwracać do ucieczki; ale w tej chwili świeże pułki pohańców przybywają na pomoc, zapełniają przerzedzone szeregi i z nową siłą nacierają na chrześcijan, lecz pokonać ich, przełamać niepodobna.

Już walka wre na całej linji, coraz nowe wysypują się zastępy Turków, ale próżne usiłowania. Bitwa się przeciąga, staje się coraz gorętszą, coraz zażartszą, trwa już kilka godzin, niezmordowane dotąd prawice obrońców krzyża dobywają sił ostatnich i nieprzyjaciel chwiać się zaczyna.

Dostrzegł to Sobieski, z natężeniem śledzący przebieg bitwy, pojawił się jak piorun przed dzielnym zastępem swoich husarzy i wskazując im namiot wielkiego wezyra, lśniący w słońcu od srebra i złota, wykrzyknął:

— Tam! Z Bogiem, naprzód! Po zwycięstwo!

I stanąwszy sam na czele husarji, powiódł ją do ataku.

Wąwozy i przepaście oddzielały polskich rycerzy od Turków; lecz na głos króla, bohatera, na widok jego samego na przedzie, ze wszystkich piersi wydarł się do grzmotu podobny okrzyk:

— Niech żyje król! Boże błogosław Polsce!

Pomknęli. Ziemia zadrżała pod ich nogami, a oni szli, jak burza szalonym wichrem gnana, wszystko tratując po drodze. Przebyli w pędzie wąwozy i wzgórza prawie nieprzebyte, nawet dla piechoty; zderzyli się z pierwszym szeregiem Turków i w puch go rozbili. Idąc dalej, nie, lecą raczej na skrzydłach wiatru niesieni; wpadli na drugi i trzeci szereg nieprzyjaciół i rozgromili go w jednej chwili. Więc pędzą dalej i dalej, nic im się oprzeć nie może, nic ich nie powstrzyma, śmierć i spustoszenie roznoszą dokoła. — Przeszli niemal przez całą armję nieprzyjacielską, zmięszali chorągwie i szyki i nuż ciąć i bić wroga ze straszliwą wprawą i siłą.

A Jan III zawsze na przedzie, zawsze w pierwszym szeregu własną, królewską ręką strąca łby pogańskie, rzucając się w wir najstraszliwszy.

Blisko króla walczy pułkownik Mirski, który na czele swej chorągwi cudów waleczności dokazuje. — Gdzie walka najgorętsza, gdzie niebezpieczeństwo największe, tam się rzuca bohaterski młodzieniec z płomieniem w oczach, a bólem w duszy, pragnąc jak najwięcej rozlać krwi pogańskiej, aby w ten sposób pomścić narzeczoną.

Ale nietylko chęć zemsty ożywia serce Stefana. Wszakże jest Polakiem i chrześcijańskim rycerzem i wszakże to pierwsza jego wyprawa w gronie rodaków, za wiarę św., pod wodzą króla, bohatera, którego Mirski wielbi z całej duszy. Toż on zagranicą tak pilnie przykładał się do nauk, tak wytrwale ćwiczył się w sztuce wojennej, w rycerskim rzemiośle, aby kiedyś służyć Ojczyźnie i królowi. Więc też bitwy prawie doczekać nie mógł, a kiedy Jan III dał znak husarji do ataku, dusza prawie wyszła z dzielnego młodzieńca. I oto teraz sroży się jak burza, siecze

i kłuje z taką furją, jak gdyby pragnął sam pokonać wszystkich nieprzyjaciół.

Król zauważył męstwo i zapał młodego pułkownika, więc wskazał mu miejsce, gdzie walka była najsroższą i sam rzucił się na czele jego chorągwi.

Natarcie było tak gwałtowne i straszliwe, że przerażeni Turcy zwrócili wszystkie swoje siły przeciw królowi i Polakom, ale napróżno! Husarja prze z coraz większą siłą i zawziętością, bije, morduje i siecze; przychodzą jej na pomoc zastępy z lewego i prawego skrzydła, jeszcze chwila bohaterskich wysiłków i Turcy zaczynają się mięszać, łamać, ustępować i cofać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Jerozolima pod powłoką śniegu.

Pismo święte podaje, że w stajence betleemskiej Jezusa Chrystusa wół i osioł ogrzewali swem chuchaniem na Niego, gdyż Bożej Dziecinie było zimno. Z tego wnioskować można, że jak dziś, tak i wówczas Palestynę nawiedziła fala zimna i być może, że i wówczas dachy Jerozolimy jak i Betleem pokryte były śniegiem. Obok podajemy fotograficzne zdjęcie z Jerozolimy, którą nawiedziła fala zimna, przyczem spadł obfity śnieg, który pokrył grubą warstwą dachy domów, ulice i pola. Śnieg ten nie utrzyma się długo w Jerozolimie, gdyż to kraj, w którym zimy niema, i rosną tam już palmy, pomarańcze, daktyle, cytryny i t. p. Śnieg w Jerozolimie jest niezwykłem zjawiskiem.



# Córka Piłata.

W on czas namiestnik Damaszku Klaudjusz Ryksus wielce był zasmucony. Piękną bowiem żonę jego Popeę, córkę Pontyjskiego Piłata, który władał Jerozolimą, w imieniu rzymskiego cesarza, nawiedziła straszna choroba — paraliż.

Piękna Popea więdła zwolna, a jej przepiękne ciało straciło giętkość i ruchliwość, i już tylko w lektyce owinięta aksamitami i futrami podziwiać mogła ogrody, które wieńcem otaczały miasto.

Dwa lata minęły, jak nawiedziło ją to straszne nieszczęście i nie było żadnej nadziei polepszenia stanu jej zdrowia. Nadarmo mąż jej sprowadzał z dalekich stron lekarzy, cudotwórców i uczonych, aby wyleczyli ją swoją sztuką. Ich wiedza, zabiegi i doświadczenie okazały się bezsilnemi wobec strasznej choroby, która przykuła piękną Rzymiankę do łoża boleści. W końcu przybył jakiś pielgrzym z Jerozolimy i przyniósł wieść, że w ziemi Judejskiej żyje wielki czarodziej, Jezus Nazareńczyk. Czyni on cuda na chorych. Stawia na nogi paralityków, wracając im zdrowie i utracone siły, niewidomym przywraca wzrok, a nawet wskrzesza umarłych.

Ucieszyła się tą wieścią Popea i zawołała: „Zwrócę się, zwrócę do tego czarodzieja! Szczodrze zapłacę mu drogiemi kamieniami, oddam mu swój cenny naszyjnik z djamentów, który wart jest więcej, aniżeli pięć miast judejskich, aby mnie tylko uzdrowił".

Ale pielgrzym rzekł: „Przepiękna Popeo! Tem wszystkiem nie zjednasz sobie Nazareńczyka. On sam bowiem chodzi obdarty i bosy, przestaje tylko z biednymi i pogardza wszelką majętnością tego świata, więc chociażbyś mu zaniosła wszystkie swoje bogactwa, nie zjednasz go sobie niemi.

— Cóż więc mam robić, aby mnie uzdrowił? — zapytała trwożnie chora.

Od chorych, którzy przychodzą do niego po zdrowie, żąda on tylko jednego: aby w niego uwierzyli.

Zdziwiła się Popea, a potarłszy czoło białą ręką, na której błyszczały drogocenne klejnoty, zapytała znowu: „Aby w niego uwierzyli? A jak uwierzyli?"

— Wierzyli, że jest Synem Bożym.

— Synem Bożym? Tego ja nie rozumiem.

I długo jeszcze rozpytywała się pielgrzyma o dziwnego cudotwórcę. Wiele dni i nocy rozmyślała o nim Popea. Patrząc się zaś na swoje pokurczone członki w rozkwicie młodości, zalewała się łzami jak dziecko. W duszy jej zaś coraz wyraźniej, coraz jaśniej występował obraz tajemniczego, nieznanego czarodzieja, który kazał uznawać się za Syna Bożego, a który może czynić cuda przechodzące słabe siły ludzkie; równocześnie zaś rosła w sercu jej chęć powrotu do zdrowia, do sił młodości, a także niecierpliwość zetknięcia się z tym dziwnym człowiekiem, gotowa nawet uwierzyć w jego bóstwo. „Jeśli on duchem i mocą swoją stoi wysoko ponad ludźmi, musi więc być bliskim bóstwa", — bogowie bowiem tylko są tak wszechmocni, aby jednem spojrzeniem, jedną myślą móc uzdrawiać ludzi beznadziejnie chorych. Nasi bo-

# Pan Jezus w gościnie u celnika.



Za czasów żywota swego na ziemi, Pan Jezus bywał na różnych ucztach, ale zazwyczaj u ludu najbiedniejszego, gdyż bogatsi żydzi przeważnie nienawistnem okiem na Niego spoglądali, zazdroszcząc Panu Jezusowi chociażby tego, że był bardzo biednym, a lud tak Go wywyższał, sławił i lgnął do Niego.

Pan Jezus zaproszony też został na ucztę do poganina Zacheusza, urzędnika celnego, który zasłyszawszy o naukach, dobroczynności i cudach Pana Jezusa pragnął szczerze P. Jezusa ugościć.

A że Pan Jezus chciał nam dać dobry przykład, że nie gardzi nikim, czy to biednym czy bogaczem, czy poganinem, gdy tylko doń się zwróci i pragnie Go szczerze, więc zaproszenie celnika przyjął Pan Jezus, bo widział u celnika Zacheusza szczere pragnienie poznania P. Jezusa, ugoszczenia Go i widzieć Go u siebie, zagościł u celnika Zacheusza.

Osoba Pana Jezusa tak podziałała na Zacheusza, że tenże wkrótce został uczniem Jego.

Na powyższym obrazku widzimy Boską postać Pana Jezusa za stołem. Widzimy też celnika i inne postacie, których wyraz twarzy wskazuje, z jak wielką czcią Pana Jezusa przyjmują.

---

gowie nie chcieli mi pomóc, więc niech poznam siłę tego boga, którego synem nazywa się Nazareńczyk". I wiara rosła w jej duszy.

Popea zdecydowała się jechać do Jerozolimy, gdzie jak sądziła najlepiej będzie można zobaczyć Jezusa. Jednakże przekonana, że mąż jej nigdy nie zezwoli na to, aby ona dumna i sławnego rodu Rzymianka, zniżyła się do prośby przed zwykłym znachorem żydowskim, oznajmiła Klaudjuszowi, że chce odwiedzić swego ojca. Ta zachcianka, której urzeczywistnienie połączone było z udręczeniem i męką dla kobiety tak chorej jak Popea, zdziwiło Klaudjusza. — Ale jej prośby i nalegania były tak wzruszające, że nie mógł on odmówić swej ukochanej, a tak chorej żonie, przeto umieściwszy ją w bogatym powozie, wyścielonym miękkiemi materjami, wyprawił ją z pocztem najwierniejszych sług do ziemi Judejskiej.

I po trzydniowej podróży, drogą, która wiła się po wschodnich zboczach gór Libanu, pokrytych wysokopiennymi cedrami, przybyła Popea do ziemi Judejskiej. A czwartego dnia, minąwszy dolinę Józefa, stanęła w Jerozolimie. A działo się to przed samą paschą żydowską.

Przybywszy do północnej bramy miasta, zobaczyła tłum wychodzących ludzi i oddziały rzymskiej konnicy. Cała ta tłuszcza spieszyła na zachód, do pobliskiego nagiego zbocza.

Popea przyglądała się temu pochodowi nie rozumiejąc celu.

Przed bramą miasta spostrzegła setnika na koniu, który dążył z żołnierzami za tłumem. Rozkazała mu zatrzymać się i zapytała, dokąd dążą te tłumy ludzi?

— Tam na tym zboczu będzie ukrzyżowany, zasądzony na śmierć wróg społecznego porządku, Jezus Nazareńczyk, odpowiedział setnik, kłaniając się możnej córce Piłata.

— To być nie może! — zawołała zatrwożona Popea. — Niechaj wstrzymają wykonanie wyroku. Żądam tego!

Ale setnik oznajmił jej, że tylko Piłat może zmienić swój rozkaz, jednakże zanim możnaby uzyskać to

odwołanie, złoczyńca będzie już ukrzyżowany. I dziwił się, że Popea okazuje żal i współczucie nikczemnemu wichrzycielowi, którego śmierci żądał sam naród żydowski.

I Popea w rozpaczy zwróciła oczy na Golgotę, gdzie przygotowywało się coś strasznego. Zanieście mnie tam natychmiast! On nie powinien umrzeć — wołała do swoich ludzi.

Pachołkowie podeszli prędko z lektyką, bo powóz nie mógł dojechać do wierzchołka kamiennego zbocza górskiego.

Kiedy stanęli na szczycie, Popea z przestrachem zobaczyła trzy krzyże wbite w ziemię, a na każdym z nich wisiał ukrzyżowany człowiek. Spełniło się.

Na rozkaz Popei rozegnano tłuszczę, która otaczała krzyże, krzyczała i naśmiewała się z ukrzyżowanych. Lektykę Popei postawiono w pobliżu. Pod środkowym krzyżem klęczała skulona niewiasta żydowska, a obok niej dwie inne zalewały się łzami, łamały ręce z bólu i wpatrywały się w męczennika. — Z jego ran na rękach i nogach spływały potoki krwi.

Popea milcząc, nieruchomo, z bólem, wpatrywała się w męczeńskie oblicze Chrystusa. Z Jego łagodnych warg przebijały się straszne męki ukrzyżowania. — Z obliczem oblanem łzami, razem z innemi niewiastami, patrzyła w Ukrzyżowanego. Biedna Popea starała się uchwycić Jego spojrzenie, które mimo strasznych boleści cielesnych poprzez mgłę niewypowiedzianego bólu świeciło zorzą miłości i łagodności. — Ale oczy Chrystusa, utkwione w płaczącą matkę, ani razu nie zwróciły się w stronę Popei.

— Zbaw mnie! — szepnęła ona, nie spuszczając wzroku z twarzy Chrystusa. W tem łagodne wejrzenie Ukrzyżowanego przeniosło się na Popeę i przez chwilę spoczęło na niej łagodnie, bolesne głęboko. — I naraz pod siłą tego spojrzenia, które przeszywało jak iskra Boża całą jej istotę, poczuła Popea jakąś głęboką wewnętrzną przemianę i coś nowego, dobrego, słodkiego napełniło jej duszę i ciało.

Piłat powiadomiony, że chora córka przyjeżdża; oczekiwał ją na najwyższym stopniu marmurowych schodów swojego pałacu. Dziwił się i trwożył niemało, bo nie wiedział, dlaczego się wybrała w podróż.

A gdy zobaczył, jak nadjeżdżała w powozie rozżalona, otworzył ramiona, aby ją przygarnąć do swego serca, skoro ją wniosą na górę. I oniemiał z podziwu Piłat, kiedy zobaczył, że Popea wyszła sama z powozu, oddaliwszy rozkazującym ruchem ręki służbę, która niosła jej złocistą lektykę.

I sama stąpała po marmurowych schodach krokiem lekkim jak gazela gór Libanu.

A objąwszy osłupiałego z podziwu ojca, zawołała z płaczem:

— Ojcze! Tyś zabił dziś Boga!

Kto był w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem, zbudowanej zupełnie na wzór miejsca św. w Jeruzalem, ten łatwo sobie uprzytomni powyższą historję. Tam jak w lustrze widzimy kaplicę Bramy miasta, kościół Ukrzyżowania, kaplicę pałacu Piłata, a przed nią kaplicę Schodów, a w nich relikwje św., które pątnicy obchodzą z wielkim nabożeństwem gdyż po nich przechodził Pan Jezus 6 razy, a to: 1) od Kajfasza do Piłata, 2) od Piłata do Heroda, 3) od Heroda do Piłata, 4) od Piłata na podwórze do biczowania, 5) z podwórza do Piłata, 6) od Piłata po wyroku na Golgotę.

Miejsce to Pan Bóg wsławił bardzo wielu cudami, a Ojciec św. Paweł V udarował go wielkiemi odpustami.

*J. Serafin.*



# MACIEK BZDURA GADA:

Chwałaści Panu Bogu, ze to juz kuniec tego łażenia po różnych weseliskach, krzcinach, urodzinach i różnych insych urocystościach, a teraz ludziska muszą pokutować za grzychy, co se narobili w tych zapustach. Co prawda, to nie wszyscy ludzie do pokuty się nadają i na pokutę sobie słuśnie zasłuzyli. Ja, dajmy na to, nimam co pokutować, bo przeciez do Franka zębów nie scyzył, za stodołę z Walkiem nie chodziłem, anim się do nikogusieńko nie zalicał, a ze się do mnie baby i różne nawet jesce niedopirzone dzieuski zalicały, to ja juz nieboracek temu nie winien, ze do tego casu jestem se kawalirem i o ozenku nie pomyślałem.

Wszyćkie tez baby — i te zeniate, i te niezeniate, za to, ze tak wielgie ocka do mnie robiły i na zeniackę mnie kusiły, teraz muszą za to pokutować w tem wielgiem poście. I zebym ja tak był se księdzem plebanem, to juzby te baby siarcystą pokutę miały odemnie, zeby jem się odniechciało w kawalirską kapustę włazić i cłeka do zeniacki kusić, jak cłek do zeniacki niema nijakiej symetryji i swój panieński zywot chce se w kawalirskim stanie prowadzić. Być zeniatym, to przecie zadnego kawalira przymusić nie można, bo to przecie nie asenteronek, do którego kazdy chłopacek musi chybać, cy chce, cy nie chce, tak, jak to i mnie niebosćka Austryjo poprosiła i do wojska zabrała. Być zeniatym, to musi cłek sam chcieć, bo inacej jak założyć to jarzmo małżeńskie. Jakby na to padło, cobym chciał, cy do asenteronku i do wojska chybać, cy się ozenić, to przecie złapałbym za asenteronek i wojsko, niźli za babę, bo przy wojsku dają wikt i opieronek, a cóz baba da. Jak ji cłeku nie das pinięndzy, to ci nic ze swojego fartucha, ani ze źonadrza nie wytrzepie i zryć ci nie ugdysi. Przy babie masz tez po ożenku i strapacyje. I zeby to jedną strapacyją, ale jak się te strapacyje zacną walić po ożenku za babom na chłopa, tak ich końca doćkać się nie można.

Jak się cłek ulągnie, a tez jak juz cłek kikuty otrzepie, to nikaj nima napisane, ze musi przyjść na ten ziemski padoł zeniaty, jak tez nima nikaj napisane, ze musi iść z tego świata na tamten świat zeniaty i dlaczegoz te baby uwzieny się na mnie i na prawo i na lewo i w zapustach i w pośniku tylko cłek słysy: „Maciuś, zeń się!"

Cóz cłek temu winien, ze takiej Kaśce, Jadze, cy tam jesce inksej dzieuse latka ulatują jak temu ptaskowi, co to za dziesiątą górećkę odlatuje na zimę. Przecie ja zadnej baby nie stworzył, to i latek zadnej ujmował nie będę.

To tez radzę wszyćkim babom, i tem zeniatem i tem niezeniatem i tem dzieuskom, co to dopiero w piórecka zacynają porastać i do kawalirów zyrkać, abyście szczyze w tym pośniku do pokuty się zabrały, a kużda z was pewnikiem będzie odmłodzona i na dusy i na swojem grzysnem ciele.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

## II. Nepal.

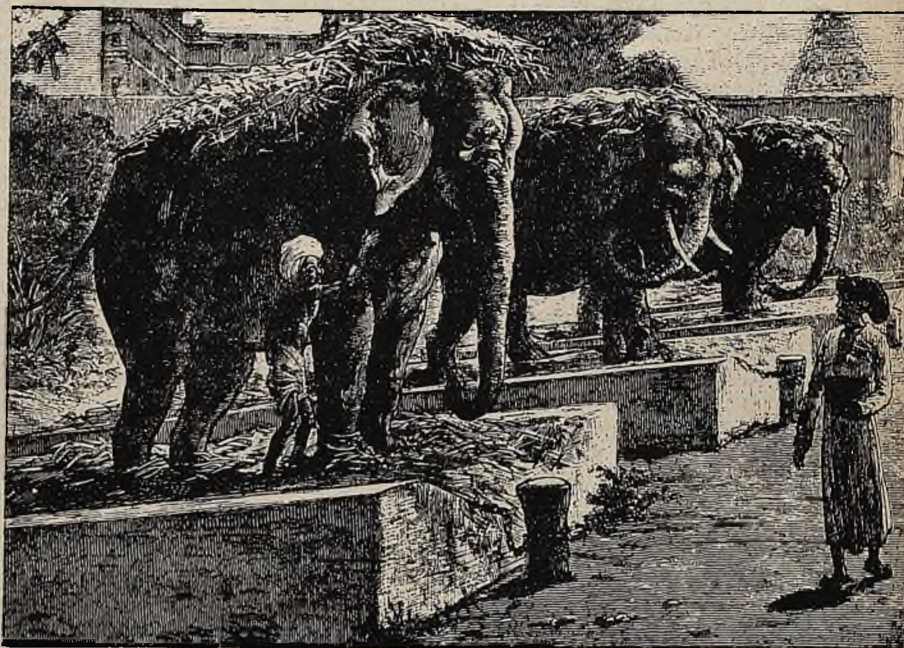
Gęste lasy, rozpadliny skał i jaskinie służą za schronienie lisom, niedźwiedziom, tygrysom i t. p. Na szczególną wzmiankę zasługuje zwierzę panda, które podajemy na drugim naszym obrazku. Wielkością bowiem przewyższa kota, a zajmuje pośrednie stanowisko między kotem a niedźwiedziem, jak to wskazują jego łapy zupełnie takie same, jak ma niedźwiedź, staje na tylnych nogach, wspina się też doskonale na drzewa. Skóra pandy pokryta długim i bardzo miękkim włosem, jest bardzo cenną do wyrobu futer. Na nagich skałach, wśród piasków wygrzewają się różnego rodzaju węże, jaszczurki; tysiące różnobarwnych motyli ulatują dokoła kwiatów.

Rzeki Nepalu posiadają mnóstwo ryb i zwierząt ziemno-wodnych; lasy są pełne bażantów, których mięso jest wybornem, upierzenie zaś jest tak różnobarwnem i jaskrawem, że nawet w Indjach trudno znaleźć piękniejsze. Spotyka się też małe szczebiocące ptaki o najrozmaitszym kolorze upierzenia.

Przeniósłszy się na wyżyny, spotykamy zamiast tygrysa, lamparta i innych drapieżnych zwierząt, łagodne antylopy, jak również piżmowce, ptaki stają się rzadszemi, a tu i ówdzie przebiegają niedźwiedzie. Goryle błądzą w tych wysokich strefach licznemi stadami, ku wielkiemu zdziwieniu podróżnika, którego na wyżynach uderza ubóstwo pod względem roślinności, a gdzieniegdzie brak jej całkowity. Te stada zwierząt na wysokości około 15.000 stóp muszą dla zdobycia pożywienia przebiegać ogromne obszary, dzielące pastwiska w tych okolicach.

Jak lekkie gemzy, tak też dzikie konie, owce i jaki przesuwają się po niedostępnych ścieżkach, nad brzegami głębokich przepaści lub między stromemi skałami z zadziwiającą zręcznością.

Grunt Nepalu jest bardzo żyznym i wydaje zboża



Słonie na dziedzińcu króla Nepalu.



Panda, osobliwy okaz gór Nepalu.

więcej niż mieszkańcy mogą zużytkować, nadto obfituje w materjały budowlane, przepyszne lasy i niewyczerpane kopalnie.

W kilku miejscach Nepalu odbywają się jarmarki, na które się zbierają mieszkańcy Nepalu, Tybetu i wielkiego płaskowzgórza Azji środkowej. Handel na większą skalę odbywa się w tych krajach zapomocą karawan. Musi on znaczne przynosić korzyści, skoro pomimo wielu nieuniknionych trudności, tworzą się coraz nowe karawany, spieszące w okolice leżące tak wysoko, że możnaby je uważać niemal za niedostępne dla człowieka. Nie mówiąc już o wąwozach, których wypukłość gruntu nie pozwala ominąć i uniknąć, liczne potoki utrudniają podróż wędrowcom i karawanom z objuczonemi zwierzętami. Kupcy jadący na jarmarki z objuczonemi zwierzętami nieraz narażeni byli na ciężkie straty z powodu połamania nóg przez te objuczone zwierzęta.

Na pierwszym obrazku widać słonie ustawione na dziedzińcu pałacu królewskiego, które wyglądają jak żyjące posągi kamienne. Słonie te są tak mądre, że n. p. dostawszy po dwie wiązki siana podczas upalnych południowych godzin, zamiast to siano zjeść, porozścielały sobie je na grzbiecie, chcąc się w ten sposób uchronić od działania żaru słonecznego, który i te zwierzęta odczuwają jako przykry. I jak to nam nasz pierwszy obrazek przedstawia, słonie te, wyglądające jak żywe posągi, pełnią swoją służbę jak wartownik na wyznaczonych im stanowiskach. Zwierzęta te przy zajmowaniu swych stanowisk nie omylą się nigdy, ale każdy tylko swoje stanowisko zajmuje.

Widać, że jeżeli słonie są tu rozumne, to szczególnie dlatego, że ludzie takimi nie są.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Nieszczęście...

(Humoreska).

Pan Jowialski był kawalerem. Nic nie mąciło jego młodego życia, zawsze był pogodny, towarzyski i w wesołym humorze. Zarabiał sam na swoje życie i czuł się szczęśliwym w stanie kawalerskim. Miał osobny pokoik w okazałym domu w śródmieściu. — W wolnych więc chwilach od pracy wychodził na ulicę, wałęsał się całemi godzinami, od czasu do czasu zaglądał do podrzędnej kawiarenki, a później wracał do domu, do biura i znów godzinami siedział nad biurkiem i... pisał. Tak było codzień. Lecz dziś był w złym humorze, nie był pewnym siebie i przeczuwał jakieś grożące mu niebezpieczeństwo. Nadaremnie koledzy pragnęli rozweselić go szampanem; pił, ale humoru nie odzyskał i smutny, pożegnawszy się z kolegami, coprędzej podążył do domu, by tam przy pracy pozbyć się owych myśli nieprzyjemnych.

Szedł ulicą zamyślony, wsłuchiwał się w gwar życia, te szmery i pomruki motłochu ludzkiego, skłębionego na ulicy zdawały się być mu znane i przynosiły mu ulgę ogromną. Zamyślony tak ani spostrzegł, kiedy znalazł się przed domem. Z wysiłkiem otworzył bramę i wszedł do ciemnej sieni. Nie zważając na ukłony stróża, począł wstępować po skrzypiących schodach na piętro, aż wreszcie przystanął, by odetchnąć trochę. Kiedy znalazł się w mieszkaniu, opadł ciężko na krzesło, gdyż czuł się bardzo zmęczonym; trapiły go ciągle te myśli czarne. Siedząc tak z wzrokiem utkwionym w ścianie, dumał. Zegar miarowym głosem powtarzał swoje tik-tak. Pokój zaległa cisza, tak, iż usłyszałbyś przelatującą muchę. I nagle... w tej ciszy za ścianą usłyszał pan Jowialski jakieś niesamowite jęki i po chwili doleciał do uszu jego rozpaczliwy krzyk: „Na pomoc! na pomoc! ach umieram!“

Porwał się z krzesła przestraszony, przytknął ucho do ściany, skąd pochodziły owe niesamowite jęki. Po chwili znów ten sam głos, teraz przyciszony: „Na pomoc! na pomoc! ach umieram!“

Pot zrosił czoło pana Jowialskiego, włosy zjeżyły mu się na głowie i nie wiedział, co ma czynić, czy wejść do pokoju i dać pomoc umierającemu, czy zaalarmować posterunek policji. Nogi drżały pod nim, chwilę stał w osłupieniu wsłuchując się w ciche jęki. Tam ktoś potrzebował pomocy. Skoczył do telefonu, dzwoni na policję... niestety... nikt się nie odzywa... dzwoni raz i drugi... nic. Ogląda telefon i widzi przerwane druty telefoniczne. Ogarnął go jeszcze większy strach. A więc tam popełniono ohydne morderstwo, a zbrodniarz przeciął przewody, by nie można było zaalarmować policji. Zrozumiał to, i jak szalony wypadł z pokoju, przewrócił przerażoną stróżową, wylał kubeł wody na schody i wypadł na ulicę. Strach dodawał mu odwagi. Nie wiele brakowało, by nie wpadł pod auto, przewrócił jakiegoś przechodnia, który klął za nim siarczyście, kilkakrotnie zawadził nosem o latarnię, ale biegł tak, aż ujrzał przed sobą otwarte pole. To podziałało na niego jak wiadro zimnej wody wylanej na głowę, zrozumiał, że pobłądził, a raczej, że biegł nie we właściwym kierunku. Zawrócił więc coprędzej i znów biegł jak oszalały ulicą, równo z autami, raz jezdnią, raz chodnikiem, aż wreszcie, zbity, okaleczony, czarny od kurzu, dotarł do celu. Wbiegł do sali, gdzie za biurkiem siedział dyżurujący stróż bezpieczeństwa.

— Panie... pppaa... ppaanie komendancie, zdołał wybełkotać, panie komendancie morderstwo!!!... zakrztusił i począł kaszleć.

— Ależ uspokój się pan, wszystko się da zrobić, tylko spokój, próbował uspokoić go komisarz policji; a więc co się stało?

Zdołał nareszcie pan Jowialski ochłonąć i dysząc, sapiąc, objaśniał:

— Panie komendancie, w naszej kamienicy popełniono straszne morderstwo. W pokoju przyległym do mojego słychać niesamowite jęki i rozpaczliwy krzyk: „Na pomoc, na pomoc, ach umieram“, — chciałem telefonować na policję, ale przewody są przerwane, widocznie zbrodniarz...

— Dobrze, dobrze — przerwał policjant — zaraz wyruszy tam komisja. A gdy pan Jowialski pragnął odejść, rzekł: oczywiście będziesz pan prowadził nas na miejsce zbrodni. Pan Jowialski siadł na krześle i próbował uporządkować myśli, szumiało mu jeszcze w głowie, nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje i poco tu przybiegł; czuł, że nie potrafi postąpić ani kroku. Tymczasem kilkunastu policjantów z bagnetami nasadzonemi na karabiny ruszyło pod przewodnictwem, ledwie żyjącego pana Jowialskiego. Po drodze przyłączyła się i straż pożarna, sądząc, że się gdzieś pali, no i naturalnie niezliczona ilość gawiedzi, zwabiona sygnałem straży pożarnej, żądna widowiska. Na przedzie komendant Ziółko wypytywał pana Jowialskiego o szczegóły dotyczące zbrodni. Drżąc ze strachu opowiadał, jak przeczuwał niebezpieczeństwo i jak przyszedłszy do domu, usłyszał ów głos chrapliwy, wzywający pomocy. Komendant z wielkiem zainteresowaniem słuchał i pytał o coraz to nowsze szczegóły. No, — mówi — a jak było z tym telefonem, panie Jowialski.

— Nie wiedziałem, co zrobić — rzecze ów — czy pobiegnąć na policję, czy dać pomoc umierającemu, czy wreszcie zatelefonować do komisarjatu. Zdecydowałem się na to ostatnie: telefonuję, a tu nic; oglądam co tchu telefon, aż tu, wyobraź sobie pan, panie Ziółko, przewody zostały przerwane, widocznie zbrodniarz... no, ale jesteśmy na miejscu zbrodni i pan Jowialski drżącą ręką wskazał na okna pierwszego piętra. Komendant objął dowództwo. Straż pożarna miała pilnować frontu, część policjantów od strony podwórza, by im zbrodniarz nie umknął. Druga część z nabitemi karabinami poczęła posuwać się ostrożnie na piętro. Weszli cicho do mieszkania pana Jowialskiego... I rzeczywiście z przyległego pokoju odezwał się cichy chrapliwy głos: „Na pomoc! na pomoc! ach umieram!“ Komendanta przeszły ciarki, w spodniach czuł jakieś dziwne, nieokreślone rozchodzące się ciepło. I byłby chętnie umknął, gdyby nie otoczenie, no i godność. Nie dając znać tego po sobie, wydał komendę, by zbliżyć się do drzwi pokoju. Komendant z rewolwerem w ręku próbuje otworzyć... Niestety, zamknięte. Za chwilę ciszę przerywa rozkaz komendanta: „wyważyć drzwi!“ Gdy żądaniu stało się zadość i policjanci bandą wpadli do pokoju, nie ujrzeli nikogo. Przystanęli zdziwieni, lecz wnet poczęli plądrowanie mieszkania w poszukiwaniu ofiary bestjalskiego mordu. Okazało się jednak, że miejsce zbrodni znajduje się w drugim pokoju, gdyż stamtąd odezwał się jęk cichy. Gdy i te drzwi wyleciały z zawias, nic nie znaleziono. Zagadka zdawała się być nie rozwiązaną... gdy wtem nad głową policjantów rozległ się krew mrożący w żyłach przeraźliwy krzyk: „Na pomoc! na pomoc! ach umieram!“ Wszyscy padli plackiem na ziemię, pan Jowialski zemdlał. W powietrzu unosił się swąd, przypominający lata dziecinne w kołysce. Z osłupienia wyrwał ich śmiech jednego „odważnego“. I oto, co ujrzeli. Nad głowami ich,

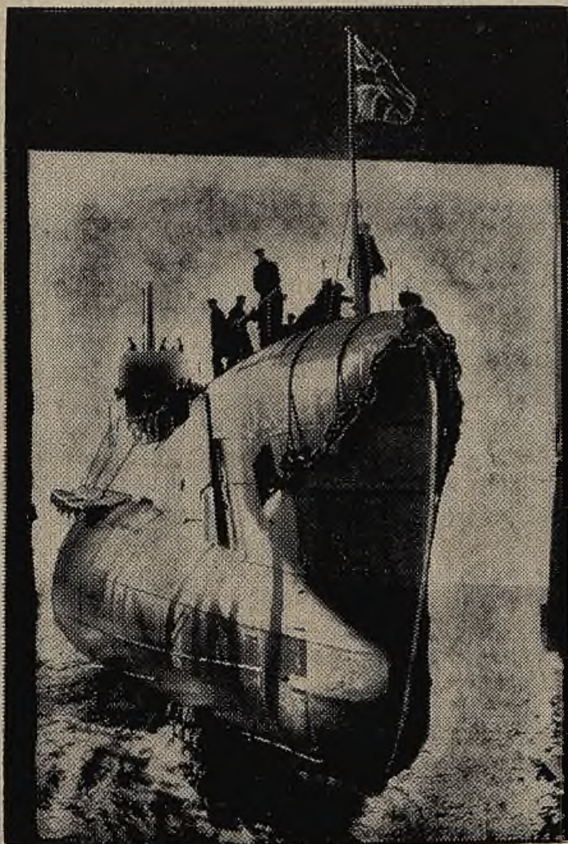
w klatce uczepionej do sufitu, siedziała pięknopióra papuga i „wdzięcznym“ głosem powtarzała: „Na pomoc! na pomoc! ach umieram!“ W międzyczasie zgromadzona na dole gawiedź poczęła się rozchodzić. Została tylko wierna prawu straż pożarna. Nic nie mówiąc nikomu, klatkę zabrali do komisarjatu.

Na drugi dzień zgłosiła się piękna pani Dryndziarska, znana artystka dramatyczna, przepraszając za kłopot, jaki wyrządziła Koko i śmiejąc się, opowiadała: „To zdanie z mojej roli, której uczę się od kilku dni... krzyczałam je bardzo często i widocznie moja Koko powtarza je zwyczajnie jak papuga“. — I powróciła Koko do swojej pani, by rozpocząć uczenia się nowych tragedji. Na trzeci dzień komendant Ziółko otrzymał list, w którym panna Dryndziarska w imieniu prawa wzywała go do zapłacenia odpowiedniej sumy za zdemolowanie mieszkania i oskarżała o naruszenie spokoju publicznego cichej aktorki dramatycznej. A pan Jowialski na czwarty dopiero dzień, ochłonąwszy nieco, przypomniał sobie, że pewnego razu rozgniewany, że kolega bez przerwy alarmuje, przeciął druty telefoniczne. Mimo to nie zapomniał o owym dniu strasznym i do dzisiejszego dnia go pamięta.

*Edek Wróbel.*

---

**Pod hasłem ogólnego rozbrojenia.**



Obecnie w Anglji znów spuszczono na morze nową łódź podwodną, która swą sprawnością i szybkością w jeżdżeniu przewyższa wszystkie dotychczasowe łodzie podwodne na świecie. Powyższy obrazek właśnie przedstawia nam ową łódź podwodną.

Trzy są państwa na świecie, to jest Anglja, Ameryka i Japonja, które na morzu urządzają poprostu wyścig zbrojeń.

J. MOKRZYCKI.

# W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Złotopolskiemu zaimponowała hardość podróżnego, spodobała mu się jego nieco szorstka odpowiedź. Udobruchał się zaraz, bo chociaż ubogiemu rodakowi datku nigdy nie odmówił, jednak w dawaniu pieniędzy za darmo, nie znajdował przyjemności.

— Hm! — mruknął chowając banknot do kieszeni. — Chciałbym doprawdy panu pomóc, lecz sam nie wiem, jak? Jakiej pan chce pracy? Co pan umie?

— Wszystko! — odrzekł podróżny. — Zrobię wszystko, co pan zechce, mister. Potrafię prowadzić pracę biurową, umiem i rachować po polsku, niemiecku i francusku, i byłbym już dawno pracę otrzymał, gdybym był posiadał język angielski. Niestety bez angielskiego trudno w Ameryce otrzymać dobre zajęcie. Jeśli zaś pan niema dla mnie miejsca w biurze, to umiem także pracować fizycznie czy to na plantacji, czy nawet w kopalni, — może mi pan polecić karczować puszczę, to także potrafię.

W tej chwili do gabinetu weszła bocznemi drzwiami Mira i zbliżyła się do biurka. Podróżny oddał jej eleganck i ukłon, jak człowiek, który bywał w salonach.

Mira skinęła mu uprzejmie głową i spojrzała na niego z pewnem zaciekawieniem.

— Cóż cię sprowadza do mnie o tej porze? — zagadnął stary, zwracając się do niej.

— Troska o ciebie wujaszku — odrzekła — powiedziano mi, że nie spałeś całą noc. Czy nie jesteś chory?

— Bynajmniej dziecino — lecz o tem później. Teraz mam załatwić z tym panem, który jest naszym rodakiem z Polski i szuka zajęcia. Przemyślam, czyby nie przyjąć go za sekretarza osobistego, a przytem dawałby ci lekcje francuskiego, ponieważ posiada dobrze ten język.

— Owszem wujaszku — odrzekła — nie mam nic przeciw temu, a nawet wdzięczną ci za to będę, gdyż samej trudno mi się jest uczyć francuszczyzny.

Podróżny spojrzał z wdzięcznością na Mirę i ponownie jej się ukłonił.

— A więc pan zostanie u nas, jeśli oczywiście okaże, że pracować potrafi — rzekł Złotopolski. — Ma pan jaki dokument osobisty.

— Owszem — odrzekł, uśmiechając się. — Posiadam prawdziwy dokument, lecz panu nic z niego nie przyjdzie. Po drodze z Europy nazywałem się Michał Basarow i na to nazwisko posiadam prawdziwy dokument. Moje prawdziwe nazwisko brzmi: Zdzisław Otwocki, a na to nazwisko nie mogłem mieć przy sobie dokumentu z łatwo zrozumiałych powodów.

Następnie omówiono wysokość wynagrodzenia, poczem Złotopolski zaprowadził nowego sekretarza do bocznej ubikacji, która służyła za kancelarję, przyczem wskazał pokój, mający służyć mu za mieszkanie, a poleciwszy rozlokować się, powrócił do gabinetu, gdzie oczekiwała na niego Mira.

— Teraz możemy już swobodnie pomówić — rzekł, usiadłszy obok. — Otóż powiem ci, że przyczyną mojej bezsennie spędzonej nocy byłaś ty Miruś.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Dlaczegóż ja, wujaszku? — zapytała.

— Myślałem o twej przyszłości, Miruś — odrzekł.

Wczoraj był późnym wieczorem von Ader i mówiliśmy poważnie o przyszłych naszych stosunkach.

— Ach! — westchnęła — znowu Ader...

— Nie przeszkadzaj — przerwał. — Propozycję, jaką postawił stanowczo, nie można odrzucić. Tu chodzi o przyszłość — o nas oboje.

— Jakaż tedy ta propozycja? — zapytała nieco z ironją.

— Ader jest baronem niemieckim — odrzekł — daje ci świetne nazwisko z tytułem...

— Z którego mi nic, tu w demokratycznym kraju, a zresztą nasze nazwisko szlacheckie lepsze od tytułu baronów niemieckich. To przynajmniej nic mi nie daje.

— Czekaj! to jeszcze oczywiście nie wszystko. Otóż prócz nazwiska z tytułem, posiada on ogromny majątek. Wreszcie się dowiedziałem coś o nim. Posiada bank w Montreal oraz olbrzymie tereny złotodajne na Alasce. Posiada więcej złota aniżeli znajduje się go we wszystkich skarbcach państw europejskich. Otóż pomyśl sobie, gdyby taki olbrzymi majątek połączyć z naszym — coby to była za fortuna. — A przyrzekł mi, że w tym wypadku przypuści nas do połowy zysków z terenów złotodajnych na Alasce.

Przerwał i popatrzył uważnie, jakie na Mirze wrażenie wywarły jego słowa. Ona siedziała milcząco, jakby zdawała się namyślać.

— Jeszcze nie klaszczesz w ręce z radości? — zapytał z uśmiechem.

— Bynajmniej wujku!

— Czyż można odrzucać taką propozycję? — zawołał, zerwawszy się z miejsca.

Mira nagle wypogodziła czoło, snać powzięła jakąś nagłą decyzję.

— Masz rację wujku — odrzekła. — Takiej propozycji nie można odrzucać. Przyjmuję ją i godzę się wyjść za Adera — lecz pod warunkiem...

— Pod jakim warunkiem? — zawołał uradowany stary.

— Warunek mój jest taki — odrzekła poważnie, że nie oddam ręki Aderowi, dopóki nie okaże nam wierzytelnego dokumentu stwierdzającego, że rzeczywiście jest właścicielem banku w Montreal oraz terenów złotodajnych na Alasce, oraz jeżeli dwu wiarygodnych świadków stwierdzi, że jest on odpowiedni pod względem moralnym.

— Ależ bój się Boga! — zawołał — jakżeż można takiemu człowiekowi stawiać podobne warunki? — Obrazi się napewno. Przecie jest to człowiek honoru, a takiemu wierzy się na słowo.

— Ja wierzę na słowo człowiekowi, którego znam, odparła, Adera zaś nie znam, dlatego nim oddam mu swą rękę, muszę stwierdzić, czy to co on mówi, jest prawdą. Od tych warunków nie odstąpię stanowczo, wujaszku.

— Hm... hm... — mruczał zakłopotany. — Jak tu postawić mu takie warunki — obrazi się i pójdzie sobie...

— To sobie pójdzie — odrzekła z uporem. — Jeśli jest człowiekiem uczciwym i mówi prawdę, to się nie obrazi, gdyż wie, że go nie znamy, więc nam to wybaczy. A jeśli jest oszustem, to sobie pójdzie precz, gdy zobaczy, że nie z naiwnymi ma do czynienia i będziemy mieli przynajmniej spokój.

— Słusznie mówisz dziecko — rzekł po chwili Złotopolski — lecz to jakoś — no, czy ja wiem. — Nie wiem, czy będę mógł usta otworzyć, by powiedzieć o takich warunkach.

— Wujaszku! — zawołała rozweselona jego zakłopotaniem — wujaszek jest człowiekiem interesu i małżeństwo traktuje jako „bussines", a więc jako „bussines" może to wujaszek załatwić.

VIII.

Otwocki rozlokowawszy się w domu Złotopolskich, za ostatnie pieniądze, jakie posiadał, uzupełnił i doprowadził do porządku swoją garderobę i gdy stanął do pracy nie wyglądał już na wagabundę, lecz na człowieka kulturalnego, jakim był właściwie. W pracy biurowej okazał się pierwszorzędną siłą, a posiadając dobrze francuszczyznę, prowadził z Mirą konwersację w tym języku, albowiem początki tego języka już posiadała, potrzebowała tylko wyrobienia wymowy. Złotopolski był z niego bardzo zadowolony, Mira również wkrótce go polubiła.

Prawie codziennie miała zwyczaj Mira wyjeżdżać konno na przejażdżkę, obecnie stary polecił Otwockiemu towarzyszyć jej, co należało do jego obowiązków służbowych.

Pewnego dnia wyjechali na zwykłą przejażdżkę w stronę drogi New Yorskiej i puścili się drogą daleko poza miasto. Pogoda była prześliczna, słońce rzucało na ziemię snopy złocistych promieni, odbijając się w falach oceanu, który w pobliżu szumiał i huczał, a od którego lekki wietrzyk przynosił przyjemny chłód.

Jadąc obok siebie, zajęci rozmową, ani się spostrzegli, że już miasto zupełnie znikło im z oczu. Już mieli zawrócić, gdy nagle usłyszeli tętent galopującego za sobą konia. Obejrzawszy się, spostrzegli samotnego jeźdźca, który już o kilkadziesiąt kroków za nimi się znajdował. Jeździec zbliżywszy się, pohamował konia i zrównał się z nimi.

— Dzień dobry Miss! — zawołał, uchylając kapelusza.

Mira spojrzawszy, poznała Adera. — Dzień dobry! — odrzekła, skinąwszy lekko głową, poczem popędziła swego konia i wysunęła się naprzód.

— Pardon Miss! — zawołał — Mam z panią ważną sprawę omówić, która nie cierpi zwłoki.

— Wszelkie sprawy załatwiam w domu, a nie na przejażdżce, odrzekła, nie oglądając się wcale.

Ader jednakże nie zważając na odprawę, dał koniowi ostrogi i ruszył, chcąc zrównać się z koniem Miry. Widząc to Otwocki, spiął swego konia, skoczył pomiędzy i odtrącił Aderowego konia w bok z taką siłą, że jeździec zachwiał się i o mało nie wypadł z siodła.

— Co to znaczy? — wrzasnął Ader. — Coś pan za jeden?

— Lepszy niż ty bandyto — odrzekł spokojnie Otwocki.

— Christ! — wrzasnął Ader i w tej chwili błysnął mu w ręku rewolwer.

Lecz w tejże samej chwili rozległ się głośny świst rajtpajcza i rewolwer wypadł z ręki Adera, a zakręciwszy łuk w powietrzu, upadł do rowu obok drogi. Spłoszony zaś koń, uskoczył gwałtownie w bok, stanął dęba, a jeździec straciwszy równowagę, runął na ziemię.

Wówczas Mira zawróciwszy konia, ruszyła drobnym truchcikiem z powrotem do miasta, to samo uczynił Otwocki, nie oglądając się na powalonego przeciwnika, który podniósłszy się z wysiłkiem, dosiadł swego konia i ruszył w stronę „Riverhausu", oglądnął się tylko i pogroził pięścią w stronę odjeżdżających.

Mira ujechawszy dobrą milę angielską w milcze-

niu, zwolniła biegu, a gdy Otwocki zrównał się z nią, zapytała:

— Czy zna pan tego człowieka, mister Otwocki?

— Tak jest miss — odrzekł. — To jest zwyczajny bandyta, który gra rolę gentlemena i bogacza. W rzeczywistości jest to zwyczajny szuler i oszust.

— Na Boga! — zawołała. — Co pan mówi? Może to być?

— Może być — odrzekł — jeśli jest.

— Ma pan na to jakiś dowód?

— Owszem miss. Mogę służyć dowodem, nawet namacalnym.

Tu opowiedział szczegółowo zajście, jakie miało miejsce przed paru dniami w „Riverhausie", dodając przytem:

— Więc jest dowód namacalny, albowiem człowiek ten leży tam jeszcze z pewnością, o ile go nie zabrano lub nie sprzątnięto. Lecz gdyby go nawet sprzątnięto, to nie omieszkałem zabrać jego nazwiska, sądząc, że może się mi na coś przydać. Nieszczęśliwiec ten nazywa się mister James Stockpolle, pochodzi z Waszyngtonu.

— Ani pan nie wiesz, jaką mi pan tem uczyniłeś przysługę — rzekła po chwili, podając mu rękę. — Dziękuję panu z całego serca — serdecznie dziękuję!

— Nie wiedziałem, że czynię tem pani przysługę, miss — rzekł nieco zdziwiony — a zatem nie zasłużyłem na podziękowanie.

— Chociaż bezwiednie — odrzekła — lecz wybawiłeś mnie z nielada kłopotu, za co pozostanę panu do śmierci wdzięczna.

— Ten człowiek — ciągnęła po krótkiej przerwie dalej — starał się o moją rękę. Przedstawił się wujkowi jako bankier z Montreal w Kanadzie i właściciel terenów złotodajnych w Alasce. Oczywiście łatwowierny wujek pozwolił się tak łgać, wierzył w jego uczciwość, dobre imię, no i oczywiście bogactwa i starał się mnie nakłonić do oddania mu ręki. Broniłam się przed tem, zwłaszcza, że dałam słowo innemu, którego kocham, zresztą czułam do niego jakąś dziwną urazę, zawsze sobie przedstawiałam, że Ader jest oszustem. I nie pomyliłam się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Poradnik gospodarczy.

**Ważniejsze prace w sadzie w porze zimowej.**

Z końcem zimy, t. j. w lutym lub z końcem stycznia, przystępujemy do pewnych, bardzo ważnych prac w sadzie starszym. Jest ich dość sporo, począwszy od prześwietlenia, bielenia i skrobania pni.

Prześwietlanie, może niezbyt jasny termin ogrodniczy, jest to wycinanie wszystkich suchych gałęzi z koron, wszystkich krzyżujących się, niepotrzebnych i słabych, które raczej zawadzają niż mogą przynieść pewną korzyść. Wycinaniu podlegają również i zdrowe gałęzie, jeżeli korona jest zbyt gęsta; jednak przy tej czynności, trzeba tak umiejętnie postępować, by nie pozostawiać wielkich dziur, lub nierówności korony, jak również przez umiejętne przycięcie skierować młodą gałązkę w kierunku dobrym, tam gdzie jej właśnie potrzeba. Wycinania gałęzi z koron dokonujemy piłeczką ogrodniczą, jednak ran nie zasmarowujemy.

Bielenie drzew, jest to czynność rozciągająca się od jesieni do wiosny. Najbardziej jednak tego potrzeba właśnie wiosną, chodzi tu przedewszystkiem o zabezpieczenie pni przed nagłym rozmarzaniem kory, co powoduje pękanie jej, czyli przemarzanie. Wapno bowiem, jako białe, nie dopuszcza promieni słońca do kory, rozprasza je i przezto utrudnia szybkiemu ich działaniu. Pozatem bielenie drzew ma na celu walkę ze szkodnikami. Wiadomo bowiem, że wiele owadów ukrywa się w szczelinach kory a nawet tam zimuje w postaci larw, dlatego też bielenie drzew ma za zadanie niejako duszenie tych poczwarek przez odcięcie im dopływu powietrza, pozatem dodatek „carbolineum sadowniczego", które dodajemy do mleka wapiennego sprawia, że owady te są zabijane jego gryzącemi składnikami. Samo bielenie drzew dokonujemy kilka razy przez zimę. Mleko wapienne sporządza się w ten sposób, że do roztworu wapna dodaje się kilka procent „carbolineum", nieco krowieńca i trochę gliny. Krowieniec i glina mają wpłynąć na większą siłę wapna i trwalsze trzymanie się wapna na drzewach, które nie tak łatwo zmywa deszcz. Z końcem lutego ponawiamy bielenie, aby uchronić drzewa przed przemarznięciem. Właśnie w tym czasie najłatwiej o to, kiedy podczas dnia pień nagrzeje się do kilkunastu stopni, a nocą nagle przychodzi obniżenie temperatury do kilkunastu stopni, co powoduje pękanie kory.

Skrobanie drzew a raczej ich pni i grubszych gałęzi dokonuje się specjalnemi skrobaczkami, któremi zdrapujemy wierzchnią warstwę kory. Pod drzewa należy jednak najprzód rozpostrzec płachty, aby skrobaczkę można było zebrać i spalić, nie należy bowiem jej pozostawiać pod drzewami, gdyż szkodniki, które tam znajdują się w wielkiej ilości, przeniosą się z powrotem na drzewa dla żerowania. Po dokładnem oskrobaniu pni i gałęzi używamy jeszcze szczotek drucianych, któremi szorujemy pnie i gałęzie. Po takiej „toalecie" drzew dobrze jest, a raczej wskazanem jest bielić drzewa, aby to wszystko co nie zostało wyskrobane i wydrapane szczotką drucianą, ostatecznie zabić odcięciem powietrza i żrącemi substancjami „carbolineum".

Po takich czynnościach w sadzie, możemy spokojnie patrzeć na przyszłość drzew, związaną z dobrem i obfitem plonowaniem. *Józef Mirek.*



**Bohaterom z pod Rarańczy.**

Wam, coście Ojczyznę swą ukochali,
Ponad swe zdrowie, nad swoje życie.
Was to zmuszono z własnej Ojczyzny
Na obcą ziemię uchodzić skrycie.
Wy, coście Karpackie przeszli przełęcze,
By dla Ojczyzny zdobywać wioski.
I z pod Rarańczy w dwa różne szlaki,
By się wypełnił ów wyrok Boski.
Wy, coście życia nie żałowali,
Nawet węgierskie bronili grody,
Wam to w Ojczyźnie spocząć nie dali,
Lecz w Marmaro-szygeth i pod Kaniowem są Wasze groby.
Nie mając jednak znikąd pomocy,
Wyście musieli ulec wrażej przemocy.
Dziś mamy wolność, więc życie nasze,
Z radością wielką uczci prochy wasze.
Was bohaterów z niebiosów oko,
Spokojnie patrzy w Polskę szeroką,
Nad nią powiewa sztandar biało-czerwony,
Przed którym wróg kornie pochyla głowy.

*Jan Duz.*

**Krajowe zioła lecznicze**
**i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych**

**Kurze ziele,** Srebrnik drzewianka, Dąbrówka *(Potentilla tormentilla)* rośnie w lasach, zaroślach i na suchych miejscach. Łodyga prosta, 30 centymetrowa, gałęzie dwudzielne, kwiaty żółte, korzenie pełne czerwonego soku.

Korzeń ma własności ściągające, skuteczny w biegunkach, zwłaszcza u zwierząt. Doskonale garbuje skórę i czyni ją trwalszą. W tym celu zbiera się ją w maju i czerwcu. Stary korzeń świeżo rozcięty świeci, jak spróchniałe drzewo.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

# KRONIKA.

**Nowy projekt ordynacji wyborczej.** Uchwalony przez Radę ministrów projekt jednolitej ordynacji wyborczej został przekazany Sejmowi. Po uchwaleniu ordynacji w Sejmie będzie on rozwiązany, poczem nastąpią, może jeszcze w tym roku, nowe wybory.

**Pożary w Polsce.** Według dotychczasowych obliczeń Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzaj. zanotowano na terenie Polski (oprócz miasta Warszawy, Poznańskiego, Pomorskiego i Śląska) w roku 1933 ogółem 14 996 pożarów, przy których spłonęło 25 2(0 nieruchomości. W stosunku do roku 1932 (16 358 pożarów i 27.672 spalonych nieruchomości) liczba pożarów zmniejszyła się o 8 procent a liczba spalonych nieruchomości o 7 procent.

**Tajemniczy napad na przechodnia.** Na drodze publicznej w Szczyglicach pod Krakowem, napadło w nocy na przechodzącego Wojciecha Zarembę, dwóch osobników, z których jeden poświecił latarką elektryczną, drugi zaś strzelił z flobertu, raniąc Zarembę w lewą rękę. Sprawcy napadu po zajściu zbiegli.

**Krwawe porachunki.** W Radwanowie pod Krakowem na 27 letniego Władysława Zwolińskiego napadł jego znajomy Stanisław Kulka i zadał mu nożem kilka ciężkich ran poniżej klatki piersiowej Ofiarę nożowca, znajdującą się w stanie bardzo ciężkim, przewieziono do szpitala.

**Spór o krowę biało-czerwoną.** Kazimierz Jurek vel Jurkowicz uzyskał prawo egzekucji wobec Jędrzeja Bularza. Wówczas żona Bularza, Anna, wniosła prośbę do sądu grodzkiego w Skawinie o wyłączenie krowy czerwono-białej z pod egzekucji. Równocześnie wysłała przez adwokata list w tej sprawie do Jurka. Jurek otrzymał list, jednak postanowił na niego nie zważać. Na rozprawie w sądzie grodzkim zażądał przyznania kosztów sporu twierdząc. że nie otrzymał listu o wyłączenie krowy. Twierdzenie to poparł przysięgą. Inni świadkowie zeznali wszakże pod przysięgą, jak było naprawdę. Dodali również, że przed rozprawą Jurek nakłaniał wójta, by zeznał, że listu takiego wogóle nie było. Oskarżony o krzywoprzysięstwo i namawianie do fałszywych zeznań stanął Jurek przed sądem w Krakowie. Obrona wykazywała, że list nie pochodził od Bularzowej, lecz od Bularza i wobec tego oskarżony nie minął się z prawdą twierdząc, że listu o wyłączenie krowy nie otrzymał od Bularzowej. Sąd jednak stanął na stanowisku. że oskarżony wogóle zaprzeczył, że otrzymał list. Za krzywoprzysięstwo skazany został Jurek na 6 miesięcy więzienia, a za namowę do fałszywych zeznań również 6 miesięcy. Sędzia zredukował karę na 8 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata i z pozbawieniem praw obywatelskich przez 5 lat.

**Pożar.** W ubiegły czwartek około godziny 9 wieczór wybuchł pożar w Radziszowie koło Krakowa. Na miejsce pożaru przybyła krakowska straż pożarna, która zastała 20 budynków w ogniu. Pastwą pożaru padły też 4 krowy, koń, 2 świnie i mnóstwo drobiu. Przy ratowaniu dobytku odniosło poparzenia 5 osób, które w ciężkim stanie przewieziono do szpitala. Według przypuszczeń pożar powstał od iskry przejeżdżającego pociągu, którą gwałtowna wichura miała zanieść na strzechę jednego ze spalonych domów.

**Tragiczna jazda koleją na „gapę".** Jakób Nawrot, lat 20, zamieszkały w Staniątkach koło Niepołomic, wybrał się Krakowa, gdzie przy pomocy brata znalazł zajęcie posługacza. Ponieważ nie miał pieniędzy na zakupienie biletu na powrót do domu, jechał „na gapę", uwiesiwszy się na schodkach wagonu. Przy stacji Podłęże został zauważony przez konduktora. Obawiając się przytrzymania przez służbę kolejową począł się wspinać po drabince na dach wagonu, jednak poślizgnął się, spadł na zderzaki a następnie pod koła pociągu, skąd wyciągnięto już tylko zmiażdżone szczątki nieszczęśliwego.

**Śmierć chłopca pod kołami wozu.** W Węgierskiej Górce niejaki Czesław Nieuważny przejechał 9 letniego Jana Urbańskiego, który doznawszy złamania kręgosłupa, zmarł w kilka minut po wypadku. Nieuważnego aresztowano i odstawiono do sądu grodzkiego.

**Wyrok na bandytów.** Przed sądem przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Wł. Kaliszowi i L. Kramarskiemu, oskarżonym o dokonanie w marcu ub. roku rabunku pod groźbą rewolwerów 10.025 dolarów Piotrowi i Antoninie Iwańcom przybyłym z Ameryki. Sąd skazał Kalisza na 13 lat, Kramarskiego na 15 lat i Iwańca na 10 lat więzienia. Lichta sąd uwolnił.

**Samobójstwo.** Wstrząsające wrażenie wywarło w Przemyślu samobójstwo Wojciecha Mleczki, właściciela realności przy ul. Borelowskiego 9, niedawno nabytej. Mleczko, który był emerytowanym st. przodownikiem policji, powiesił się w miejscu ustępowem. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być kłopoty finansowe z powodu nabycia wspomnianego domu oraz nieuleczalna choroba. Osierocił żonę i troje dzieci.

**Ohydne morderstwo.** W ubiegły poniedziałek dozorca Targów Wschodnich we Lwowie znalazł w zaroślach parku Kilińskiego pakunek, w którym znajdowały się poćwiartowane nogi ludzkie. Zawiadomiona o tem policja wszczęła śledztwo, w wyniku którego aresztowano właściciela kiosku inwalidzkiego przy ul. św. Zofji, niejakiego Cybulskiego, który okazał się sprawcą zbrodni. Podał on, że w sobotę w południe spotkał na mieście młodą dziewczynę, z którą spędził jakiś czas na mieście, następnie przyszedł do budki. Tutaj pili wódkę, jedli przekąski i dziewczyna się otruła. Zażyć miała truciznę cjankali. Spędziła ona w budce sobotę i niedzielę, już jako zatruta i ciężko chora, a w niedzielę zmarła. Cybulski, bojąc się odpowiedzialności, poćwiartował zwłoki na części i rozrzucił je w czterech miejscach. Również wieczorem znaleziono głowę. Narazie policja nie zna nazwiska dziewczyny. Czy zeznania Cybulskiego są prawdziwe, czy nie, okaże sekcja zwłok. Na pierwsze ślady do budki naprowadziły psy policyjne. — W dalszem energicznem śledztwie morderca przyznał się do otrucia swej ofiary, a następnie poćwiartował na 38 części, rozrzucając kawałki ciała w różnych częściach miasta. Aresztowano też niejakiego Kołodzieja, który usiłował sprzedać zbroczony krwią płaszcz zamordowanej Kamili Szew, której nazwisko stwierdzono. Morderca wkrótce stanie przed sądem doraźnym.

**Morderca żyje od kilku lat z kulą w głowie.** W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy o morder-

stwie, popełnionem we Lwowie na osobie emerytowanej nauczycielki, Mańkowskiej. Zabójcą okazał się szeregowiec W. Mańkowski, krewny zamordowanej. Termin rozprawy doraźnej został wyznaczony na 6 go lutego. Tymczasem zaszedł niespodziewany zwrot. Oto ustalono, że morderca przed kilku laty usiłował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru. Kula pozostała w głowie. Mańkowskiego poddano badaniom, które potwierdziły przypuszczenia. Wobec takiego stanu rzeczy odpowiedzialność mordercy została zakwestjonowana i Mańkowski odpowiadać będzie przed trybunałem zwyczajnym.

**Gryząca kąpiel śpiącego kochanka.** We Lwowie przy ul. Zyblikiewicza 44, na tle kłótni między kochankami Haliną Gibczyńską a Stanisławem Jagielskim doszło do zamachu zbrodniczego. Mianowicie gdy Jagielski usnął, nagle Gibczyńska oblała go kwasem solnym, a równocześnie uderzyła kilkakrotnie wałkiem po głowie. Na przeraźliwy krzyk obudzonego Jagielskiego zbiegli się sąsiedzi i zorjentowawszy się w zajściu, wezwali pogotowie ratunkowe, które ciężko poparzonego w stanie groźnym przewiozło do szpitala Sprawczyni zbiegła.

**Sąd rabinów ogłasza bojkot kupca.** W Tarnopolu odbył się sąd rabinacki nad kupcem Chaimem Goldwagiem, handlarzem koszernego drobiu. Spór pomiędzy kupcem a miejscowym rabinatem trwa już od kilku lat. Oporny kupiec tylko część drobiu oddawał do bicia rytualnemu rzezakowi, resztę zabijał sam i sprzedawał jako bite przez rzezaka, na czem zarabiał znaczne kwoty, gdyż opłaty rytualne są dość wysokie. Kupiec na sąd nie stawił się, wobec czego rabini ogłosili bojkot i wyłączyli go z gminy żydowskiej.

**Fabryka fałszywych monet.** W Jangrodzie powiatu olkuskiego policja wykryła prowadzoną od dłuższego czasu fabrykę fałszywych monet 1, 5 i 10 złotowych. W mieszkaniu Stanisława Maja w czasie rewizji znaleziono rzeczowe dowody jak narzędzia, chemikalja i 9 sztuk gotowych monet 5 złotowych. U sąsiada niejakiego A. Holeksy policja znalazła płyn do posrebrzania fałszywych monet i przyrządy do tłoczenia monet. Fabryka prowadzona była w mieszkaniu Maja. Falsyfikaty puszczano w obieg poza granicami powiatu olkuskiego Sprawców aresztowano.

**Napad chłopski.** We wsi Trzyciąż w powiecie olkuskim tamtejsi chłopi urządzili napad na domostwo J. Domagały, który na licytacji kupił majątek Ludwika Serwatki. Licytacja została przeprowadzona za niezapłacone podatki. Napastnicy powybijali szyby, starając się dostać de wnętrza. Zajście zlikwidowała policja aresztując kilku uczestników napadu, a wśród nich i Ludwika Serwatkę, który był wzburzony tem, że Domagała kupił jego majątek „za pół ceny".

**Żyd herszten „polskich hitlerowców".** Josek Radzyński w Kielcach, który niedawno powrócił z Ameryki, otrzymał ostatnio list, żądający okupu 10 tysięcy dolarów „na organizację polskich hitlerowców", a w razie oporu grożący Radzyńskiemu zasztyletowaniem. List podpisany był przez „herszta plutonu polskich hitlerowców". Łatwo wyobrazić sobie przerażenie Radzyńskiego. Ostatecznie doniósł on o wszystkiem policji, która już na drugi dzień wykryła „herszta" w osobie trzęsącego się ze strachu Lejbusia Breslera, mieszkańca Kielc.

**1.000 chłopów nie chce dopuścić do zamknięcia szkoły.** Na zarządzenie władz szkolnych zlikwidowana została szkoła powszechna we wsi Wojnowice, powiat radomski. Zaalarmowani o tem chłopi w liczbie około 1.000, zebrali się na dziedzińcu szkolnym i kategorycznie sprzeciwili się wydaniu inwentarza szkolnego kierownikowi. Zanosiło się na przykre zakończenie sprawy i tylko przybyła policja zapobiegła ewentualnym ekscesom.

**Dzieci upijają się.** Przeprowadzone ostatnio badania na terenie szkół łódzkich stwierdziły niepokojące zjawisko rozpijania się dzieci wódką i eterem. Na 5.000 uczniów zbadanych, 800 pije wódkę, w tej liczbie 167 dzieci w wieku 7-miu lat, 128 w wieku 8 miu lat i 125 dzieci w wieku 9 lat. W związku z tem smutnem zjawiskiem projektowane jest zwołanie wieców rodzicielskich we wszystkich szkołach, aby na nich omówić sposoby walki z demoralizacją dzieci.

**Adwokat zdefraudował pół miljona złotych.** Prokuratura w Warszawie sporządziła akt oskarżenia przeciw adwokatowi Lucjanowi Parzyńskiemu, któremu zarzuca się przywłaszczenie sum, wpływających na jego ręce ze spadków amerykańskich dla klijentów. Ogółem poszkodowanych jest kilkadziesiąt osób na pół miljona złotych. Śledztwo ustaliło, że oskarżony prowadził niesłychanie luksusowe życie. Parzyński przyznaje się do zatrzymania pieniędzy, lecz nie nazywa tego przywłaszczeniem.

**Zuchwały napad bandytów w rocznicę morderstwa.** W poniedziałek wieczorem, gdy rodzina Aszów przy Placu Grzybowskim w Warszawie zebrała się, by obchodzić 14 tą rocznicę zamordowania przez bandytów w tym domu ich ojca, nagle wtargnęło czterech zamaskowanych osobników, którzy steroryzowali mieszkańców i rozpoczęli rabunek. Dzięki przytomności 15-letniego chłopca, który wyskoczył oknem i zaczął wzywać pomocy, bandyci rzucili się do ucieczki. Mimo ostrzeliwania się na ulicy, zostali wszyscy ujęci. Czeka ich sąd doraźny.

**Nowe dwie fabryczki fałszywych monet.** Policja śledcza w Warszawie zlikwidowała onegdaj dwie fabryki fałszywych monot 50-groszowych. 1, 2 i 10 złotowych. Jedną fabryczkę wykryto w mieszkaniu K Giernatawskiego, a drugą u L. Żabickiego. Skonfiskowano przy tem kilkadziesiąt fałszywych monet. W ręce policji wpadło kilku fałszerzy pieniędzy.

**Wykonanie wyroku.** Ponieważ Pan Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Siwca, skazanego przez sąd doraźny w Rybniku na karę śmierci za zamordowanie posterunkowego Fojcika, wyrok został wykonany.

**Samobójstwo dwóch bezrobotnych.** Na linji kolejowej Kochłowice - Nowa Wieś na Górnym Śląsku rzucili się pod pociąg towarowy 25-letni bezrobotny K. Nandza, oraz 25 letni Hubert Roupel. Przypadkowy świadek samobójstwa zauważył w ostatniej chwili leżące na szynach obok siebie postacie męskie, nie zdążył jednak ściągnąć ich z toru. Samobójcy byli serdecznymi przyjaciółmi oraz kolegami szkolnymi i od 4 lat pozostawali bez pracy i byli przygnębieni tem, ze są ciężarem dla swych rodziców, pobierających niskie renty.

**Potworne morderstwo.** W Grudziądzu 19-letni Roman Murawski, wywabiwszy z domu swego kolegę, ucznia gimnazjalnego, 15-letniego Leona Kuberta na Przedmieście Chełmińskie, zamordował go w bestjalski sposób łopatą. Następnie ukrywszy zwłoki, za skradzione zamordowanemu 5 złotych wyjechał do krewnych do Chełmna. Nazajutrz morderca wysłał list do rodziców zamordowanego, zawiadamiając ich o strasznym czynie i wskazując miejsce, gdzie znajdują się zwłoki Kuberta Następnie zbrodniarz powrócił do Grudziądza i oddał się w ręce policji.

**20 tysięcy rodzin zagrożonych klęską głodową.** Wśród ludności, zamieszkującej gminy pograniczne na Wileńszczyźnie, stwierdzono fatalne stosunki żywnościowe. Jest ona zagrożona klęską głodową. W nader

ciężkich warunkach materjalnych na terenie pięciu powiatów znajduje się 20.000 rodzin, ktore trzeba dożywiać aż do zbiorów. Transporty z żywnością taką nadchodziły co pewien czas. Na terenie powiatów granicznych przyszły z pomocą dla głodujących organa KOP. Kuchnie Korpusu Ochrony Pogranicza codziennie dostarczają strawy ludności wiejskiej.

**Zamach na pociąg czy bestjalski żart?** Na linji kolejowej Rybnik - Jastrzębie Zdrój wyskoczyła w pełnym biegu z szyn maszyna pociągu towarowego. Maszyniście udało się zatrzymać lokomotywę i w ten sposób zapobiedz większemu nieszczęściu. Okazało się, że na torze położył ktoś duży kamień. Sprawcy nie zdołano jeszcze odnaleźć. Tor kolejowy na przestrzeni 170 metrów został uszkodzony.

**Niezwykły dobroczyńca.** W pow. dziśnieńskim zaszedł fakt niezwykłej dobroczynności. Zamożny gospodarz, niejaki Adamowicz, sprzedał swą ziemię i cały dobytek, a uzyskane pieniądze rozdał najbiedniejszym. — Obecnie chodzi od wsi do wsi, zbiera jałmużnę od bogatych włościan i ziemian i rozdaje ją biedniejszym od siebie. Ten niezwykły żebrak budzi żywe zainteresowanie, przyczem należy stwierdzić, że Adamowicz nie spotyka się nigdzie z odmową i rzeczywiście swą działalnością przynosi wiele ulgi nędzy, która panuje obecnie w powiecie dziśnieńskim.

**Uczeń - bandyta.** W ubiegłą niedzielę po południu w Wilnie 18 letni uczeń 6 tej klasy gimnazjalnej Leopold Maryń, napadł na urzędniczkę Banku Rolnego M. Fedorowiczównę w podwórzu jednego z domów i zagroziwszy jej sztyletem, wyrwał przerażonej urzędniczce torebkę z 200 złotemi i począł uciekać. Przechodnie dopędzili ucznia, odebrali mu pieniądze i sztylet, poczem oddali napastnika w ręce policji.

**Straszne skutki nałogu.** W Tczewie aresztowano pod zarzutem przemytnictwa niejakiego Szlamowicza, niegdyś bogacza, u którego podczas rewizji znaleziono 5 butelek morfiny. Śledztwo jednak wykazało, że nie ma się w tym wypadku do czynienia z przemytnikiem morfiny, lecz z jedną z ofiar tego strasznego nałogu. Szlamowicz po wykazaniu recept lekarskich, iż znalezione u niego 5 butelek morfiny nabył legalną drogą z apteki w Tczewie, został zwolniony z aresztu. Szlamowicz nie wiedząc ze zbytków co ma począć, zaczął używać morfiny i stracił cały majątek. Obecnie Szlamowicz ma wygląd chodzącego szkieletu ludzkiego.

**Wyzyskiwacz ludzkiej głupoty.** W Brataszewie pod Lubawą zjawił się furmanką jakiś osobnik z kobietą, rozgłaszając, że wraca z Częstochowy. W poszukiwaniu za paszą dla konia zaszli oboje do gospodarza Zglinieckiego, którego żona z powodu choroby już od kilku lat nie opuszczała łóżka. Osobnik stwierdził, że chora cierpi na raka i kołtun, z których on może ją wyleczyć. Wymawiając się brakiem czasu, przyobiecał podjąć się kuracji dopiero po kilku dniach. Wróciwszy czwartego dnia do Zglinieckich oświadczył stroskanemu gospodarzowi, że stan żony jest rozpaczliwy. Następnie kazał pozamykać drzwi i pozasłaniać okna mieszkania, poczem przeżegnawszy się kilkakrotnie rozpoczął nad chorą jakieś zaklęcia, połączone z dziwnemi ceremonjami. Zwróciwszy się następnie do gospodarza z zapewnieniem, że żona jego po tygodniu opuści łóżko, wyłudził po długich targach 350 zł. i kilkadziesiąt marek niemieckich w złocie i ulotnił się w nieznanym kierunku, polecając uprzednio Zglinieckiemu zamknąć się natychmiast z rodziną w mieszkaniu i przetrwać tam kilka godzin na wspólnej modlitwie za chorą.

**Kłopot z Chińczykiem.** Policja w Wilnie zatrzymała Chińczyka Chen-Ku-Sing z powodu nieposiadania dokumentów, zezwalających na pobyt w Polsce. Jak się okazało Chińczyk nie włada żadnym językiem europejskim i policja nie może się z nim porozumieć. Wszelkie próby znalezienia tłumacza zawiodły.

**Wizy amerykańskie dla 25 tysięcy żydów.** Na skutek starań wysokiego komisarza Ligi Narodów dla spraw uchodźców niemieckich, Jamesa Mac Donalda, zgodził się rząd amerykański na udzielenie wiz wjazdowych dla 25.000 żydów z Niemiec. Chwała Bogu, że tyle żydostwa wyładuje się tam za ocean, a nie przez granicę do Polski.

**Mumja Lenina gnije.** W związku z 10 tą rocznicą śmierci „ojca“ rewolucji rosyjskiej Lenina, prof. Worobjew i Zbarski otrzymali wysokie odznaczenia za konserwację zwłok Lenina. Okazuje się, że obaj ci uczeni w ciągu ostatnich dziesięciu lat zajmowali się wyłącznie mumją, wystawioną na widok publiczny w mauzoleum na Czerwonym Placu w Moskwie. Istotnie powiodło się do pewnego stopnia dobrze zakonserwować zwłoki, które czynią wrażenie śpiącego człowieka. Jednak w ostatnim czasie zauważono, że na palcach lewej ręki mumji występują czarne plamy, świadczące o rozkładaniu się mumji. Zachodzi potrzeba zastosowania nowych środków konserwacyjnych. Niewiadomo jednak czy będą skuteczne.

**Numerowani cyganie.** Władze na Węgrzech zamierzają przeprowadzić rejestrację cyganów w bardzo oryginalny sposób. Jak wiadomo, cyganie starają się wszelkiemi środkami uchylić od stwierdzenia ich identyczności. Dlatego używają prócz swego prawdziwego nazwiska, które znane jest tylko ich rodakom, jeszcze innego nazwiska, co im pozwala na wykręcanie się od odpowiedzialności. W Albany-Toma wszyscy cyganie otrzymują numer, wytatuowany na prawem ramieniu. Numer ten będzie wciągnięty do rejestrów policyjnych. Ponieważ tych tatuowań nie można usunąć, chyba przy pomocy kosztownej operacji, znaleziono wreszcie sposób kontrolowania cyganów. Cyganie też mają się rzekomo przyczyniać do rozszerzania tyfusu i z tego też powodu rząd usiłuje ich zarejestrować.

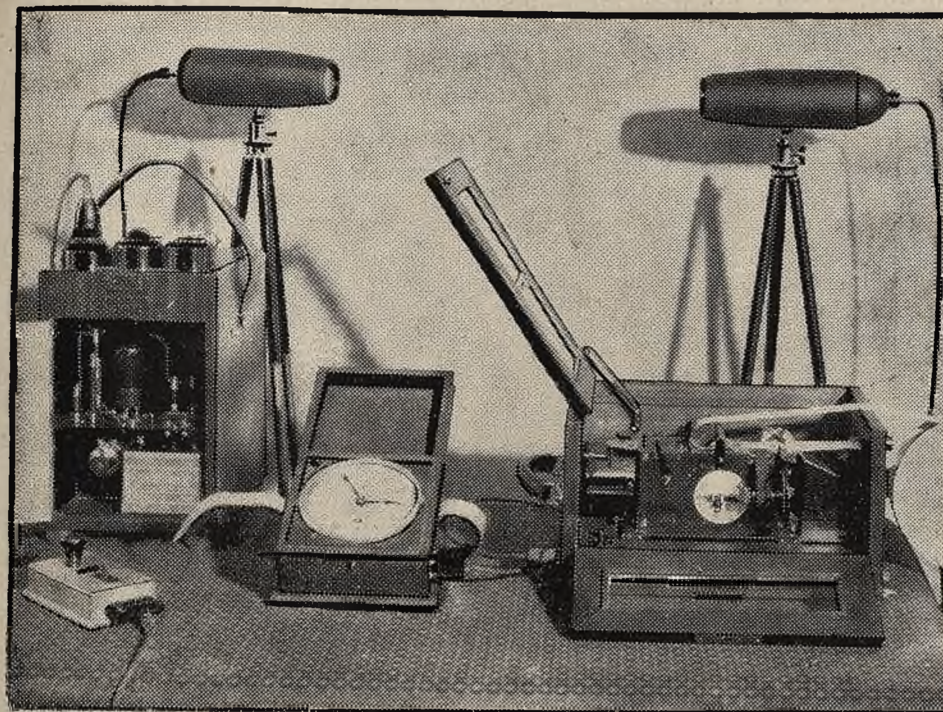
**Znowu katastrofa kolejowa we Francji.** Na dworcu w Lens pociąg towarowy najechał na pociąg osobowy. Wskutek zderzenia został rozbity jeden wagon. 3 podróżnych zostało zabitych, 11 odniosło rany.

**Rozruchy w Paryżu.** Po ustąpieniu rządu francuskiego, którego członkowie byli podejrzani o współudział w oszukańczych manipulacjach Stawiskiego, mianowano nowy rząd z prezydentem ministrów Daladierem na czele. Z powodu jednak, że do tego nowego rządu większość ministrów należała do poprzedniego rządu o nieuczciwe manipulacje podejrzanych, wywołało to ogromne oburzenie wśród posłów i senatorów prawicowych jakoteż wśród ludności Paryża, która w liczbie 60 tysięcy wylegla na ulice, usiłując przedostać się do Izby deputowanych i do pałacu Elizejskiego do prezydenta Francji, wznosząc okrzyki przeciwko rządowi, wołając: „Precz ze złodziejami!“ Nowo mianowany rząd Daladiera widząc groźną sytuację postanowił ustąpić, nie chcąc dopuścić, jak to zaznaczył, do dalszego rozlewu krwi. Oświadczenie to uspokoiło tłumy. Prezydent Francji powierzył utworzenie rządu Doumergue'owi, do którego nie wejdzie żaden z ministrów poprzedniego rządu. — W walkach ulicznych tłumu z policją zostało 30 osób zabitych a setki zostało rannych.

---

**Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.** Nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je otrzymać.

# Rzeczy ciekawe.



## Elektryczne oko na usługach sportu.

Skutkiem niedoskonałości naszych zmysłów, wielką trudność sprawia dokładne oznaczenie czasu jakiegokolwiek wyczynu sportowego, n. p. biegu. Na najbliższej olimpjadzie spełniać te funkcje będzie zamiast sędziów elektryczne oko, które z dokładnością do 1.000 sekundy zanotuje chwilę opuszczenia startu przez zawodnika i z tą samą dokładnością określi czas, w którym przybył do mety, co czasem bywa i trudne do zbadania gruntownego.

Elektryczne oko znajdzie po raz pierwszy zastosowanie na olimpjadzie zimowej w Garnisch - Partenkirchen, a odda z pewnością niemałe usługi w tych igrzyskach.

## Lodowce, ich powstanie i siła niszczycielska.

Para wodna, unosząca się w powietrzu w krajach ciepłych, porywana prądem wiatrów ku okolicom zimnym, skrapla się tam na deszcz lub ścina w postaci gradu lub śniegu. Obliczono, że 80 miljardów metrów sześciennych wody rok rocznie ulega w ten sposób zamarznięciu w okolicach podbiegunowych. Po wytworzeniu się wskutek zimna cienkiej warstwy lodu, poszczególne kryształki lodowe zlepiają się z sobą, tworząc warstwę coraz grubszą. Ze względu jednak na to, że lód jest złym przewodnikiem zimna, warstwa lodu bardzo rzadko ma większą grubość, aniżeli dwa metry. Niemniej jednak pod działaniem burz śnieżnych, zawiei i marznących deszczów wytwarza się na lodzie warstwa zlodowaciała coraz grubsza, dochodząca nieraz do znacznej wysokości. Pod wpływem ciepła śnieg taje i zlepia w ten sposób bryły lodowe, tworząc t. zw. góry lodowe. Tworzenie się gór lodowych jest zatem zupełnie podobne do tworzenia się lodowców. Na góry lodowe działa jednak zarówno napięcie cieplne od spodu, jak i silne prądy morskie, oraz prądy powietrzne. Wskutek tego góry lodowe ulegają rozdarciu i ciągłym przekształceniom pod względem formy zewnętrznej.

Dochodzi już blisko lat 22 od największej katastrofy, spowodowanej przez góry lodowe, jaka wydarzyła się w bieżącem stuleciu. Dnia 14 kwietnia 1912 roku, na szerokości północnej 41 st., a długości wschodniej 50 st. wydarzyła się słynna katastrofa zatopienia okrętu „Titanic" wskutek zderzenia się z górą lodową. Góra taka waży często miljony ton, nic dziwnego zatem, że uniesiona przez silny prąd wody i wiatru, uderza z kolosalną siłą na okręt i żaden, najlepiej nawet opancerzony statek nie potrafi tego naporu wytrzymać.

Najważniejszem centrum, w którem wytwarzają się góry lodowe na półkuli północnej, jest Grenlandja. Stamtąd oraz z okolicy Nowej Ziemi wychodzą najliczniejsze góry lodowe. Pewien okręt naliczył w pobliżu Nowej Ziemi w ciągu jednego dnia 350 gór lodowych. Odłamując się od wybrzeża Atlantyku oraz po całym Oceanie Lodowatym aż po kraj Franciszka Józefa.

Jest rzeczą ciekawą, że na Oceanie Spokojnym gór lodowatych nie widać. Wody są tam zanadto ciepłe. Również nie spotyka się gór lodowatych na zachodniem wybrzeżu Europy północnej. Dzisiaj pojawiają się poglądy, że nawet gdyby prąd zatokowy pewnego dnia wypowiedział służbę, to i tak nie groziłoby niebezpieczeństwo zbyt wielkiego zimna krajom europejskim, położonym na północnym zachodzie, gdyż silniejszym jeszcze, niżeli prąd zatokowy, ma być prąd wody ciepłej, prowadzący od morza Śródziemnego i mórz południowych wzdłuż wschodnich wybrzeży Atlantyku ku północy.

Jak wiadomo istnieje specjalna policja, która czuwa nad ruchem gór lodowych. Po katastrofie „Titanica" ustanowiono międzynarodową służbę okrętową w postaci dwu kutrów, wysyłanych rok rocznie w marcu z portu Halifax dla patrolowania w terenie, w którym góry lodowe krążą po wodzie, sygnalizują zapomocą radja o wszystkich większych napotykanych górach lodowych, fotografują je, mierzą i śledzą. Jeżeli jakaś góra lodowa staje się zbyt niebezpieczną, wtedy urządza się na nią polowanie i zapomocą specjalnych min góry takie przy umiejętnem kierowaniu pocisków rozbija się na mniejsze bryły, już mniej groźne.

Dzisiaj niebezpieczeństwo, spowodowane przez góry lodowe, jest znacznie mniejsze. Zresztą w ciągu ostatniej zimy gór lodowych prawie zupełnie nie zauważono.

## Skromny osiołek odkrywcą kopalni.

Dwaj górnicy w stanie Idaho (U. S. A.) posiadali osła: pewnego dnia osioł wymknął się z zagrody i powędrował przed siebie, w przestrzeń... O'Rourke i Kollog, właściciele osła, wściekli na swego czworonoga, puścili się za nim w pogoń. I tu czekała ich ra-

dosna niespodzianka. Odnaleźli na drugi dzień osła, pasącego si ęspokojnie na wydmie, która zawierała olbrzymie pokłady srebra i ołowiu, miejscowość ta zwana dzisiaj Bunker Hill an Sull van Mines, należy do największych i najbogatszych przedsiębiorstw górniczych. Ale do kogo miała należeć odnaleziona przez osła kopalnia? Osioł był wydzierżawiony tylko przez górników, a istotny jego właściciel rościł sobie również pretensje do posiadania kopalni. Sprawa poszła do sądu, a sędzia Norman Buck ogłosił osła jako właściwego odkrywcę kopalni, a zatem i właściciela osła utwierdził w jego prawach współwłaściciela kopalni. Z tego więc tytułu otrzymał posiadacz osła prawo do połowy dochodu z kopalni; stał się zatem wkrótce bogatym człowiekiem, gdyż kopalnia dała dotąd czystego zysku zgórą 8 i pół miljona funtów. Tak więc skromny osiołek przyczynił się do powstania wielkiego przedsiębiorstwa górniczego w U. S. A. i — dosłownie — zbogacił swojego pana.

**Dziurki w uszach znów modne.**

Brylanciarze przeżywają ostatnio ogromny kryzys. Najwytworniejsze nawet strojnisie zrezygnowały z biżuterji. Nie kupuje się dziś nietylko większych, lecz i mniejszych klejnotów.

W innych dziedzinach poszukiwacze mody w Paryżu starają się przystosować modę do sytuacji gospodarczej. Gdy zmniejszy się zapotrzebowanie na jedwab, wprowadzają do mody tylko jedwabne stroje. W innym wypadku wprowadzają strusie pióra, wężowe skórki i t. d.

Obecnie jest lansowana przez modę paryską biżuterja. Zwłaszcza kolczyki, które już od kilku lat wyszły z mody. Powracają obecnie nietylko butony z brylantami, lecz i wszelkie inne typy kolczyków.

Zarobią na tem brylanciarze, jubilerzy, no i chirurdzy, do których zgłaszać się będą nasze panie po to, by im przedziurawiono uszy.

**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Corychlej zwiedziły.**

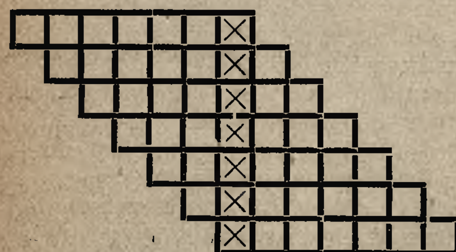
**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

Pp.:**Stefanja Włodkówna** w Ł.: Utwór dobry, ale stosowny tylko na Boże Narodzenie — zachowamy go. Wierszyki trochę słabe, szczególnie „Sieroce łzy“. Chętnie czytamy każdy list od naszych Czytelniczek i Czytelników. Załączamy pozdrowienia. **Stach z Piątkowej** w P.: Wierszyk zamieścimy w jednym z następnych numerów, bo do dzisiejszego brakło miejsca. **Ernest Kasal** w K.: Maciek i za dobre chęci dziękuje, chociaż wolałby, aby te życzenia były w naturze, bo już zapomniał, jaki właściwie ma smak kiełbasa. **Michał Waszut** w J.: Już sprostowaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Jan Pacholik** w G.: Nadesłanego utworu nie zamieścimy. Między nami jest ta różnica, że Panu zależy na tem, aby swój podpis wyczytał w „Roli“, nam zaś zależy na artykule. **Karol Gołda** w W.: Początkowe numera z czekami wysłaliśmy pod wskazanym adresem — dziękujemy. **Karolina Jaśkowska** w W.: Wszystkie numera od początku roku wysłaliśmy z czekiem — dziękujemy. **Wacław Kowalski** w P.: Mamy jeszcze kilka roczników z r. 1930, więc niech Pan nie zwleka z nabyciem tegoż. **T. Sparrow** (Ameryka): Prenumerata dla brata w Polsce zapłacona na cały rok, dla Pana zaś za pierwszy kwartał b. r. Za życzenia w liście dziękujemy i wzajemnie życzymy pomyślności i serdecznie też pozdrawiamy Pana. **Andrzej Kłyczek** w B.: Maciek za 1.20 zł. serdecznie dziękuje — będzie miał na śledzika. **Gustaw Przeczek** (Śląsk czeski): Utwory otrzymaliśmy. **Jan Gajda** w P.: Prenumerata do końca roku zapłacona.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R).



Znaczenie wyrazów: 1. Człowiek, który śpiąco chodzi. 2. Kłótnia. 3. Grzyb wspak. 4. Dom zajezdny. 5 Starzy dziarscy żołnierze. 6. Innowiercy. 7. Ptaki wspak. Rząd środkowy da rozwiązanie.

## 2. Rozsypanka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

. u . . o . ie . i . a n

W miejsce kropek wpisać litery, by utworzyły powszechnie znaną przypowiednię.

## 3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

Pierwsza w pierwszej zanurzona
Będzie to ptak, lecz nie wrona;
Tego głowa drugie trzecie,
Kto nie kocha się w gazecie.
Całość wtedy nam smakuje,
Gdy ją dobrze przygotuje.

II.

Pierwsza trzecia nasienie strączkowe,
Nie jest ono wcale dla człowieka zdrowe,
Jeśli masz ranę na swoim ciele,
Z pewnością druga z niej się poleje,
Trzeciej i pierwszej wszyscy używają,
Jeśli w domu niema, to w sklepie żądają.
Całość jest w lecie bardzo przyjemna,
A pójdzie na nią młodzież nie jedna.

## 4. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Miedź, argon, nikiel, gal, cyna, cynk.

Z powyższych pierwiastków wyjąć po jednej literze i utworzyć nowy pierwiastek.

## 5. Układanki.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

1 Ptak + samogłoska = sprzęt rolniczy ?
2. Spółgłoska + owad = sprzęt rolniczy.
3. Jest w ubraniu + spółgłoska = zawód
4. Litera grecka + nuta = tygodnik.

## 6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

JAN BASIES

II.

Z. I. ZERAMIK

Z liter ułożyć imiona ich ojców.

**Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.**

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 6 „Roli“: 1. Konikówka: Język polski wypowie wszystko, co myśli głowa, i jest tak piękny, jak aniołów mowa, a taki rzewny, jakby myśl stepowa. 2. Łamigłówka: Latem-metal. 3. Szarady: Kilometr, jałówka. 4. Uzupełnianka: muzyka, koperta, marabut, Jaworów. 5. Bilety wizytowe: Biskup, policjant.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Bieniek z R., Wawrzyniec Czmer z B., Karol Głowacki z P., Karol Zydroń z G., Mieczysław Szeliga z B., Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali pp.: Karol Głowacki z P. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**Wygrane Pożyczki Budowlanej.** Wygrana 250.000 zł padła na nr. 710317. 50.000 zł. na nr. 671649. Po 10.000 zł. na nry: 784464, 740857, 914291, 710053, 19462, 680003, 584070, 545880 i 764445. Po 1.000 zł.: 481444, 974786, 948380, 097134, 258367, 212457, 559699, 344432, 911245, 822695, 654014, 224792, 176648, 557572, 497502, 166021, 996403, 095368, 049656, 953481, 864215, 236412, 436208, 083707, 694622, 446643, 424643, 48469, 819658, 197018, 764995, 900370, 157943, 205997, 827504, 108127, 406044, 129358, 824406, 599321, 635896, 127730, 629248, 521632, 523362, 667523, 042805, 352496. 879144, 096073, 297457, 205250, 708069, 957908, 608117, 626505, 864706, 516442, 568051, 779873, 399525, 362092, 818871, 549843, 176740, 821152, 448046, 144690, 043841, 174548, 771110, 055425, 100768, 384538, 469652, 229432, 914711, 075695, 920729, 364511, 954145, 616607, 528389, 562256, 230098, 565668, 227874, 527373, 755952, 451460, 526032, 524609, 811924, 966850, 906461, 950605.

**Ceny płodów rolniczych**
**z dnia 9 lutego b. r.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 21·25 – 21·50 | Słoma długa | 3·00 – 3·25 |
| Żyto | 14·20 – 14·40 | Ziemniaki stoł. | 0·00 0·00 |
| Owies . . | 11·25 – 11·50 | Koniczyna nasienn. czer. | 160·00 – 190·00 |
| Jęczmień . | 13·50 – 14·00 | | |
| Fasola biała | 27·00 – 28·00 | Mąka żytnia | 23·50 – 23·75 |
| Groch zwyk. | 25·00 – 27·00 | Mąka pszen. | 38·00 – 38·50 |
| Siano słodk. | 6·50 – 7·00 | Otręby pszen. | 9·50 – 9·75 |
| Łubin żółty | 10·00 – 10·25 | Otręby żytnie | 9·10 – 9·35 |
| Konicz pastew | 7·00 – 7·50 | Mąka czerw. | 12·00 – 12·50 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

**Porównanie.**

— Zdaje mi się, że chłopiec, który dostaje pierwsze długie spodnie jest taki szczęśliwy, jak dziewczyna, która otrzymała pierwszy list miłosny.

— Bardzo wątpię. W każdym razie nigdy nie widziałem, by chłopiec swoje pierwsze spodnie obsypywał pocałunkami.



**Niegrzeczny.**

— Czytamy w gazecie, że jakieś szczepy murzyńskie sprzedają swe żony. Czy sprzedałbyś mnie także, gdyby u nas był taki zwyczaj?

— Nie, oddałbym cię zadarmo!

**Odpalił.**

— Proszę o rękę pańskiej córki.

Ostrożny ojciec: Czy posiada pan jakiś majątek?

— Ja chcę się z pańską córką ożenić, nie mam zamiaru jej kupować.



**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**